



# RECENZJE



**Ukraiński ruch wyzwolenczy w oczach polskiego badacza (recenzja książki Grzegorza Motyki, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, 720 s.)**

W historii Ukrainy minionego stulecia jest niewiele zjawisk, które wzbudzają tak duże społeczne zainteresowanie oraz emocje, a także są tak skrajnie odmiennie postrzegane przez badaczy, jak ukraiński ruch wyzwolenczy w latach 1920–1950. Utrudnia to obiektywną, pozbawioną uprzedzeń analizę tej problematyki, sprawiając, że staje się ona przedsięwzięciem niezwykle złożonym i jednocześnie bardzo ważnym. Każdy badacz, biorący sobie do serca myśl klasyka niemieckiej nauki historycznej, Leopolda von Rankego, i starający się poznać „prawdę”, natychmiast naraża się na ataki z różnych stron oraz na niczym nie umotywowane zarzuty i oskarżenia o wszystkie „grzechy śmiertelne”.

Badania tego tematu są dodatkowo utrudnione przez brak dostępu do wielu archiwów. Służby specjalne państw byłego Związku Sowieckiego ograniczają dostępność archiwaliów, dozują je według własnego uznania, by służyły przede wszystkim „wybielaniu” krwawych plam, zaschniętych na enkawudowskich mundurach.

W takiej sytuacji każde całościowe opracowanie poświęcone ukraińskiemu ruchowi wyzwolenczemu wywołuje autentyczne zainteresowanie w środowisku naukowym, aktywizuje dyskusje, podczas których, jak wiadomo, rodzi się prawda.

We współczesnej historiografii pojawiło się jak dotąd zaledwie kilka prób kompleksowej analizy historii ukraińskiego ruchu wyzwolenczego. Zadania tego podjęli się Anatolij Kentij, Jurij Kyryczuk i Anatolij Rusnaczenko. Większość uczonych zajmuje się zgłębieniem raczej wybranych aspektów, co z uwagi na złożoność problemu również jest niezwykle istotne. Podobne zjawisko obserwujemy również w historiografii polskiej – historycy skupiają się przede wszystkim na węższej problematyce, nie porywają się na syntezę dziejów ukraińskiego ruchu wyzwolenczego.

Monografię doktora Grzegorza Motyki śmiało można zaliczyć do prac pionierskich. Poczyniono w niej próbę przedstawienia kompletnego obrazu dziejów Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) od momentu ich powstania do zakończenia walki zbrojnej na Ukrainie w 1960 r. Podany w tytule książki rok otwierający opisywany okres – 1942 – można tłumaczyć skromnością autora, jak bowiem wynika z treści pracy, dwa pierwsze rozdziały (choć są raczej zarysem niż wyczerpującą analizą problemu)

w istocie dotyczą procesu kształtowania się ukraińskiego ruchu narodowego w latach dwudziestych i trzydziestych XX w.

Oprócz badawczej odwagi Grzegorza Motyki, której dowodem jest właśnie ta całościowa praca o historii ukraińskiego ruchu wyzwolenczego, odnotujmy też gigantyczny wysiłek heurystyczny i archiwalny – autor opracował zasoby pochodzące z piętnastu archiwów Polski, Ukrainy, Białorusi i Rosji.

Struktura monografii jest przejrzysta i logiczna, zbudowana wedle zasady problemowo-chronologicznej, służącej w pełni rozstrzygnięciu sformułowanych problemów naukowych. Książka składa się ze wstępu, dziesięciu rozdziałów, wniosków, bibliografii oraz indeksu osobowego. We wstępie autor dzieli się przemyśleniami dotyczącymi tematu badań, określa podstawowe cele swojej pracy, dokonuje zwięzłego omówienia bazy źródłowej i literatury przedmiotu.

Pierwszy rozdział „Ukraińskie podziemie w II Rzeczypospolitej” jest poświęcony procesowi powstawania Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO) i OUN, krystalizacji ideologii nacjonalizmu ukraińskiego. Z uznaniem należy skonstatować, że badacz szuka źródeł zorganizowanego nacjonalizmu ukraińskiego w czasach zakończenia walki zbrojnej o niepodległość w 1920 r. – przecież to właśnie ta przegrana wojna o własne państwo, to negatywne doświadczenie Ukraińców w latach walk narodowyzwolenczych, ciążyły nad twórcami UWO, OUN i z czasem UPA. Lęk przed powtórzeniem błędów dawnych przywódców rewolucji ukraińskiej, chęć zadania prewencyjnego ciosu wszelkiego rodzaju zagrożeniom stojącym przed przyszłym państwem w znacznej mierze doprowadziły do nowych błędów i rozczarowań.

Jednocześnie autor nie uniknął, niestety, powielania pewnych schematów i uproszczeń. Analizując powstanie UWO, wybrał drogę większości współczesnych badaczy. Informacja podana na stronach 35–36 monografii może wywołać u czytelnika mylne wrażenie, jakoby UWO powstała bardzo szybko, gładko i bez zasadniczych problemów. W rzeczywistości twórca UWO Jewhen Konowalec nie zdołał zrealizować wszystkich swoich zamiarów, a poparcie dla jego działalności w kołach dawnych Strzelców Siczowych nie było aż tak jedomyślnie<sup>1</sup>.

Autor poświęca nieco miejsca zwięzłemu omówieniu życia społeczeństwa ukraińskiego w okresie międzywojennym w państwie polskim (s. 38–42), co jest ze wszech miar potrzebne i uzasadnione. Jednakże z podanego materiału wynikają dwie sprzeczne ze sobą tezy, na które chcę zwrócić szczególną uwagę. Badacz konstatuje upośledzenie Ukraińców w II Rzeczypospolitej, i jednocześnie zgadza się z poglądem Andrzeja L. Sowy, iż – mimo ograniczeń – osiągnięcia ukraińskiej społeczności były „imponujące” (s. 41). Nie pisze jednak, że osiągnięcia Ukraińców w Polsce były imponujące w porównaniu z Imperium Rosyjskim czy stalinowskim ZSRR, ale już nie w porównaniu z tym, czym dysponowali Ukraińcy w Galicji pod rządami monarchii austro-węgierskiej. Swoje osiągnięcia w II Rzeczypospolitej Ukraińcy zawdzięczali nie oficjalnej polityce państwowej, lecz działaniom pod rząd. Ukraińskie towarzystwa kulturalne, organizacje sportowe, spółdzielnie etc. stanowiły odpowiedź na codzienny ucisk, były próbą przetrwania w trudnych warunkach (działał tu mechanizm, który można zaob-

<sup>1</sup> Dokładniej o powstaniu UWO zob. M. Kowalczyk, *Bila wytokiw UWO: wijskowo-polityczna dijajlnist' J. Konowalcia 1920–1921 rr.* [w:] *Ukrajinskyj wyzwolnyj ruch*, t. 7, Lwiv 2006, s. 5–78.

serwować wśród emigracji – aby nie zginąć w obcym kraju, emigranci starają się organizować).

Pierwszy rozdział zawiera zwięzłe omówienie działalności UWO i OUN w państwie polskim w okresie międzywojennym (s. 42–66). Nie odmawiając autorowi sumienności w wyważonym omówieniu głównych wydarzeń w historii ukraińskiego ruchu narodowego w latach 1920–1930, chcę jednak wskazać kilka fragmentów, które – moim zdaniem – powinny zostać rozszerzone, aby nie pozostawiać niedopowiedzeń. Na stronie 44 jest mowa o Mykole Michnowskim jako twórcy ideologii nacjonalizmu i autorze hasła „Ukraina dla Ukraińców”. Informacja ta powinna zostać opatrzona krótkim wyjaśnieniem, jak ów charkowski adwokat to hasło rozumiał. W przeciwnym razie czytelnik może odnieść wrażenie, jakoby Michnowski nawoływał do fizycznego wyniszczenia mniejszości narodowych. Przeciętny Polak, który nie czytał broszury Michnowskiego, mógłby stwierdzić: „Widzicie państwo, co to za rezuni, już przed I wojną światową chcieli rozprawić się z mniejszościami narodowymi w swoim przyszłym państwie”. Tego rodzaju refleksje byłyby jednak dalekie od prawdy. W swojej broszurze programowej Michnowski podkreślał, że należy walczyć nie po prostu z „obcymi”, lecz z „obcymi-wrogami”. Jednocześnie wykladał swoje rozumienie „wrogów” – nie byli nimi zwykli, pracujący Rosjanie, Polacy czy Żydzi, lecz te osoby, które, mieszkając na ziemi ukraińskiej, niszczyły naród ukraiński, jego politykę i kulturę. Jak pisze współczesny badacz ukraiński Fedir Turczenko, „chodziło o zniesienie anomalii historycznej, w rezultacie której do rąk przedstawicieli wskazanych narodów [czyli Rosjan, Polaków i Żydów – I. P.] trafiała kontrola nad wszystkimi najważniejszymi sferami życia, przy jednoczesnym zepchnięciu rdzennej ludności ukraińskiej na niższe szczeble piramidy społecznej. »Walczyliśmy z cudzoziemcami nie dlatego, że są cudzoziemcami, ale dlatego, że są eksploatatorami« – tak tłumaczył swoje stanowisko Michnowski”<sup>2</sup>. Sednem jego hasła „Ukraina dla Ukraińców” było żądanie przekazania władzy politycznej na Ukrainie Ukraińcom, w myśl umów zawartych przez hetmana Bohdana Chmielnickiego i cara moskiewskiego Aleksego, które zakazywały Rosjanom sprawowania urzędów państwowych na kozackiej Ukrainie. Michnowskiemu nie chodziło o nic więcej, ponieważ zasadnicza treść jego broszury dotyczyła restytuowania praw Ukrainy zgodnie z ich stanem z roku 1654. Jak zaznacza inny ukraiński badacz A. Swidziński, nie można podważyć hasła „Ukraina dla Ukraińców”, żeby jednocześnie nie przekroczyć granic zdrowego rozsądku. Kiedy zaprzeczymy temu stwierdzeniu, otrzymamy absurdalny efekt – „Ukraina nie dla Ukraińców” – co jest sprzeczne z prawem narodu do samookreślenia i posiadania własnego państwa. Czując słabość swojego stanowiska, krytycy tego hasła przypisują mu treść innego – „Ukraina tylko dla Ukraińców” – jednakże nie jest to już hasło Michnowskiego czy jego towarzyszy<sup>3</sup>.

W monografii Grzegorza Motyki znalazło się również miejsce na krótkie omówienie idei Dmytra Doncowa (s. 45), jednak – niestety – wśród przypisów nie dostrzegłem odsyłacza do pracy samego Doncowa. Wygląda to tak, jakby autor streszczał myśl głównego ideologa nacjonalizmu ukraińskiego na podstawie

<sup>2</sup> F. Turczenko, *Mykola Michnowskij: żyttia i slovo*, Kyjiw 2006, s. 132–133.

<sup>3</sup> A. Swidziński, *Ce skladne nacionalne pytannia*, Kyjiw 1994, s. 52.

omówień innych badaczy i przenosił do swojej książki ich rozważania oraz charakterystykę jego prac.

Słuszna wydaje się teza doktora Motyki, że na terenie Polski w OUN dominowali nie członkowie UWÓ, lecz młode pokolenie nacjonalistów. To właśnie młodzież (roczniki 1905–1910), której radykalizm wynikał również po prostu z wieku, zachłysnęła się ideologią nacjonalizmu, upatrując w jej rozpowszechnianiu i praktykowaniu misję dla swojego pokolenia. Można nawet mówić o tym, że już w momencie powstania OUN niejako w fundamenty organizacji został wpisany potencjalny rozłam – wedle czynnika wiekowego i terytorialnego. OUN poza granicami międzywojennej Polski i OUN w II Rzeczypospolitej – to faktycznie dwie autonomiczne struktury, a rzeczywisty wpływ prądu Ukraińskich Nacjonalistów na Krajową Egzekutywę był mizerny.

Dziwny wydaje się stosunek autora do treści odezwy przyjętej na kongresie wiedeńskim 1929 r. Po przytoczeniu cytatu z dokumentu, w którym jest mowa o tym, że państwo ukraińskie ma „objąć wszystkie ukraińskie ziemie etniczne”, autor dodaje swój komentarz: „czyli te, które we wczesnym średniowieczu [!] były, zdaniem nacjonalistów, zasiedlone przez Ukraińców” (s. 48). Przy swoim komentarzu autor umieszcza odsyłacz do książki Petra Mirczuka *Narys istoriji OUN*. Można odnieść wrażenie, że to właśnie w tej pracy na stronie 93 jest mowa o „ziemiach zasiedlonych we wczesnym średniowieczu przez Ukraińców”, jednak tam tego nie znajdujemy<sup>4</sup>. W dokumentach kongresu wiedeńskiego nie chodziło o średniowieczny stan przynależności terytorialnej, lecz o etniczne ziemie ukraińskie zgodnie ze stanem na początku XX w. To, że nacjonałści ukraińscy chcieli budować państwo ukraińskie na wszystkich ziemiach etnicznych, na których Ukraińcy stanowili większość, jest całkiem normalne. Wyobraźmy sobie sytuację, w której jakaś polska organizacja podziemna na początku XX w. opowiada się za odbudowaniem państwa polskiego, zaznaczając przy tym, że w skład tego państwa niekoniecznie muszą wejść te ziemie, na których Polacy stanowią większość! To byłoby niemożliwe, takie stwierdzenie brzmiałoby absurdalnie. Większość polskich polityków na przełomie XIX i XX w. mówiła o odrodzeniu Polski nie tylko w granicach etnicznych, ale w „granicach historycznych”, czyli z wcieleniem tych ziem, na których Polacy stanowili mniejszość narodową. Nawet jeżeli ujmemy tę kwestię tak, jak Grzegorz Motyka w swoim komentarzu, nie będzie to nadzwyczaj rewolucyjne. Historycy dobrze wiedzą, które ziemie wchodziły w skład średniowiecznych księstw południoworuskich w momencie ich wchłonięcia przez sąsiednie organizmy państwowe. Tereny te właściwie pokrywają się z etnicznymi granicami zasiedlenia Ukraińców na początku XX w. Cóż z tego, że księstwa ruskie przestały istnieć w wiekach średnich, starożytny Izrael zniknął jeszcze wcześniej, a Żydzi niemal w ogóle nie zamieszkiwali Palestyny, jednakże na przełomie XIX i XX w. syjoniści na podstawie bardzo starych dokumentów podnieśli kwestię odrodzenia państwa żydowskiego i zdołali tego dokonać na terenach, które były etnicznie żydowskie do wypędzenia Żydów z Palestyny. Większość państw na świecie poparła prawo narodu żydowskiego do budowania własnego państwa na ziemiach, które przez 2 tysiące lat nie tylko nie znały państwowości żydowskiej, ale nawet nie były zasiedlone przez Żydów. Na takim tle hi-

<sup>4</sup> P. Mirczuk, *Narys istoriji OUN*, t. 1, München–London–New York 1968, reprint Lwów 2003, s. 93.

storycznym idea odbudowy państwa ukraińskiego na ziemiach, na których istniało ono w średniowieczu, nie wydaje się aż tak bardzo ekstrawagancka.

Ciekawe wydają się rozważania autora nad ideologią OUN (s. 52–54). Starania, aby znaleźć w niej wytłumaczenie przyszłych okrutnych akcji antypolskich są zrozumiałe. W związku z pytaniem, czy ideologia OUN była faszystowska, chciałbym podzielić się kilkoma własnymi myślami, które, być może, pomogą lepiej zrozumieć problem. Bez wątpienia niektóre postulaty ideologiczne, jak chociażby pragnienie ujrzenia Ukrainy jako państwa „autorytarneho, totalitarnego, korporacyjnego”<sup>5</sup>, były kopią idei faszystowskich, lecz – moim zdaniem – były one przede wszystkim produktem zwykłego zachwytu nad osiągnięciami reżimów faszystowskich w dziedzinie ekonomiki i potęgi wojskowej. Należy pamiętać, że w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. ideologia i praktyka faszystowska nie były uważane za coś całkowicie negatywnego i złego. Wrażenie, jakie na ukraińskich nacjonalistach wywarły sukcesy faszyzmu, było całkowicie zrozumiałe. Podobny stosunek do osiągnięć faszyzmu włoskiego miał Winston Churchill, który po wizycie w styczniu 1927 r. w Rzymie z zachwytem wyrażał się o Mussolinim i o stworzonym przez niego państwie<sup>6</sup>. Polska elita polityczna również zachwycała się sukcesami rządów prawicowych, w latach trzydziestych zdecydowanie zmierzała do stworzenia państwa zorganizowanego na wzór faszystowski, w którym, zgodnie z konstytucją 1935 r., ustanowiono model autorytarnej władzy głowy państwa, wybory bezpośrednie zastąpiono kolegiami wyborczymi etc. Mimo fascynacji zewnętrznymi przejawami faszyzmu oraz istnienia pewnych wspólnych cech w ujęciach ideologicznych, nacjonałiści ukraińscy byli świadomi różnic między celem swojego ruchu i celem faszyzmu. Najtrafniej określił je Jewhen Onački, który w swoich *Listach z Włoch* pisał: „Włoski faszyzm zawsze miał swoje państwo, które wystarczyło jedynie wesprzeć, odremontować, postawić nowe fundamenty, wstawić powybijane okna, pomalować ściany i ładnie je poprzesztawiać. Przed młodym nacjonalizmem ukraińskim stoi zupełnie inne zadanie: najpierw musi on zdobyć swoje państwo, musi służyć jego jak najszybszym i jak najszcześliwszym narodzinom, podpierając je mocnym ramieniem, kiedy zacznie stawać na własne, choć jeszcze słabe nogi. Faszyzm jest nacjonalizmem narodu posiadającego własne państwo, który ma wrogi stosunek do jakichkolwiek ruchów niezależnych i jest gotów wszystkich i wszystko złożyć jako ofiarę dla swojego już istniejącego państwa. Nacjonalizm ukraiński jest natomiast nacjonalizmem narodu bezpaństwowego, który żyje wyłącznie pragnieniem niepodległości i jest gotów poświęcić w ofierze wszystkich i wszystko, by zniszczyć te państwa, które nie pozwalają mu żyć”<sup>7</sup>.

Ideolodzy ounowscy starali się zapożyczyć najatrakcyjniejsze tezy z programów różnych ruchów (w ich programie można znaleźć wiele populistycznych haseł, przypominających idee komunistyczne). Wynikało to z procesu historycznego – przecież twórcy OUN i jej zasad ideowych chcieli włączyć do swojego programu idee podobne do tych, które wysuwały zwyczajne ruchy narodowe

<sup>5</sup> Projekt konstytucji, przygotowany przez M. Sciborśkiego [w:] *Dokumenty i materiały z historii Orhanizacji Ukraińskich nacjonalistów*, t. 7. *Dokumenty Komisiji Derżawnoho Planuwannia OUN*, Kyjiw 2002, s. 8.

<sup>6</sup> W. Truchanowski, *Churchill*, Moskwa 2003, s. 216.

<sup>7</sup> J. Onački, *Łysty z Italiji. Deszczo pro faszyzm*, „Rozbudowa Nacji” 1928, nr 3, s. 95.

czy społeczne końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX w. Wierzyli, że bolszewicy wygrali propagandową wojnę w Ukraińskiej Republice Ludowej (URL) dzięki „odpowiednim” hasłom, że dzięki „odpowiednim” hasłom większość społeczeństwa popierała Mussoliniego i Hitlera. Wiele wspólnych cech można znaleźć w odezwach programowych OUN i hasłach serbskich grup niepodległościowo-nacjonalistycznych, które powstawały jeszcze na początku XX w. („Obrona Narodowa”, „Zjednoczenie albo Śmierć” etc.)<sup>8</sup>. Dlatego też ideologię OUN należy porównywać nie tylko z faszyzmem. Nie można sztucznie jej naginać do pewnego zdyskredytowanego „standardu”, by móc powiedzieć: „Widzicie państwo, to są faszyści, więc wszystko jest jasne. Czy warto zatem o nich mówić?”.

Sądzę, że więcej uwagi należałoby poświęcić kwestii, na ile propaganda ounowska, m.in. piosenki cytowane na stronach 53 i 54, wpłynęła na późniejsze mordy na Polakach. Myślę, że nie należy wyolbrzymiać tego wpływu. Żadna propaganda i żadne piosenki nie miałyby realnego odzewu wśród ludności, gdyby w powszechnej świadomości Ukraińców i Polaków od stuleci nie funkcjonował obraz wroga, a także gdyby przedwojenne państwo polskie i polskie społeczeństwo swoimi działaniami nie wzmacniało i nie pogłębiało tej wrogości. Z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że wśród chłopów wołyńskich ounowskie pieśni z antypolskimi treściami miały o wiele mniejszy wpływ, niż ukraińskie pieśni ludowe, dumy historyczne czy legendy, w których obraz Polaka („Lacha” czy „pana”) był personifikacją socjalnej, narodowej i religijnej eksploatacji, materializacją krzywdy we wszystkich jej przejawach. Gdyby w społeczeństwie ukraińskim nie funkcjonowały podobne negatywne obrazy (mające potwierdzenie w rzeczywistości na przestrzeni lat dwudziestych i trzydziestych), wówczas żadna propaganda OUN nie odniosłaby sukcesu. Korzenie zatem bezkompromisowego konfliktu polsko-ukraińskiego w latach czterdziestych sięgają znacznie głębiej, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka, a ideologia OUN odegrała w nim rolę raczej drugorzędną.

Nie przekonują starania autora, by – przywołując stanowisko warszawskiego ośrodka URL – przedstawić antypolską działalność OUN jako szkodliwą dla kwestii ukraińskiej (s. 55). Należy pamiętać, że propolskie stanowisko URL nie znalazło istotnego poparcia w ukraińskich kołach na Naddnieprzu w 1920 r., a z powodu istnienia w społeczeństwie ukraińskim wspomnianych negatywnych stereotypów Polaków nie miało perspektywy rozwoju. Polityka liderów URL poniosła fiasko jeszcze w 1920 r. Ich niezdolność do rzeczywistego tworzenia państwa była oczywista, a konieczność poruszania się w ramach oficjalnego nurtu polskiej polityki sprawiała, że ich wpływ na masy był zły.

Omówienie działalności OUN w Polsce w latach trzydziestych jest obiektywne i wyważone (s. 55–73). Niemniej można je uzupełnić wzmianką o nowej hipotezie zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Polski Bronisława Pierackiego, którą przedstawił ukraiński badacz Ołeksandr Kuczeruk. Według niej, zamach był przygotowywany z pomocą opozycji antyhitlerowskiej w Abwehrze, która chciała zabić Pierackiego wraz z Goebelsem, przebywającym w Warszawie z wizytą państwową i w ten sposób zastopować rozpoczętą w początkach 1934 r. współpracę polsko-niemiecką<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> B. Jelavić, *Istorija Balkan XX stolittia*, Kyjiw 2004, s. 145–146.

<sup>9</sup> Zob. O. Kuczeruk, *Szcze odna wersija wbyustwa ministra Wnutrisznich spraw Polsczi Bronisława Pierackoho*, „Z Archiwu WCzK-GPU-NKWD-KGB” 2003, nr 1, s. 171–178.

Drugi rozdział monografii, podobnie jak pierwszy, ma charakter zarysu. Autor dość trafnie opisuje podstawowe realia życia w nowo stworzonych zachodnich obwodach USRR i w zamieszkałych przez Ukraińców<sup>10</sup> rejonach Generalnego Gubernatorstwa, wyjaśnia problem rozłamu w OUN i przygotowań do powstania antysowieckiego w latach 1940–1941 oraz opór wobec sowieckiego aparatu represyjnego (s. 74–86).

Przebieg wydarzeń związanych z proklamowaniem niepodległości 30 czerwca 1941 r. we Lwowie, który jest odtworzony na stronach 86–92, wymaga uzupełnień. Moim zdaniem, niektóre twierdzenia autora o lwowskim akcie są dyskusyjne. Badacz zaznacza m.in., że nacjonałiści ukraińscy byli pewni, iż Niemcy utworzą niepodległe państwo ukraińskie. Wątpliwości dotyczyły jedynie tego, kiedy to się stanie, jakie ono będzie, i komu zostanie powierzona władza (s. 88). Wydaje się, że w tej kwestii nie należy być aż tak kategorycznym. Koła ukraińskie były zdania, iż wsparcie przez Niemców ruchu ukraińskiego i innych ruchów niepodległościowych, które osłabiałoby ZSRR i były naturalnym sprzymierzeńcem Niemiec w wojnie z imperium Stalina, byłoby posunięciem ze wszech miar logicznym. Inne stanowisko byłoby dla Berlina absurdalne i samobójcze. Dość wyczerpująco poglądy ówczesnego środowiska ounowskiego wyraził w swoich wspomnieniach były członek batalionu „Nachtigall” Myrośław Kalba: „Owszem, w programowym dziele Hitlera »Mein Kampf« była mowa o niechętnym stosunku do Ukrainy, jednak nikt nie był skłonny w to uwierzyć, ponieważ pochod na Moskwę bez porozumienia ze zniewolonymi narodami po doświadczeniach króla Szwecji Karola i Napoleona wydawał się głupotą, zwłaszcza że sami Niemcy dostali dobrą naukę w I wojnie światowej”<sup>11</sup>. Chociaż poparcie przez Niemców niepodległości ukraińskiej było dla ukraińskich kół państwowotwórczych logiczne, nie mieli oni pewności, że rzeczywiście takie wsparcie zostanie im udzielone. Potwierdzeniem tego mogą być memoranda OUN-M, UWO, Ukraińskiego Centralnego Komitetu i OUN-B, opracowane w przeddzień wojny niemiecko-sowieckiej. Autorzy wszystkich czterech dokumentów (przy użyciu różnorodnych argumentów) dowodzą władzom niemieckim konieczności poparcia niepodległości ukraińskiej. Gdyby Ukraińcy byli pewni, że otrzymają niepodległość, po co mieliby kogoś o tym przekonywać? Podstawowym argumentem w memorandumach OUN-M, UWO i UCK była teza o tym, że „zniszczenie imperium moskiewskiego” jest możliwe jedynie dzięki stworzeniu państwa ukraińskiego, ponieważ tylko niepodległa Ukraina może być gwarantem powstrzymania imperialnych ambicji Rosji<sup>12</sup>. W tych dokumentach konsekwentnie uzasadniano, że stworzenie państwa ukraińskiego będzie dla Niemiec „wygodne”. W kwestiach ekonomicznych autorzy memorandumów właściwie wprost proponowali Niemcom przekształcenie Ukrainy w bazę rolniczo-surowcową dla industrialnie rozwiniętej

<sup>10</sup> Na marginesie zaznaczmy, że autor rozróżnia Ukraińców i Łemków (s. 47), mimo że absolutna większość Łemków, z wyjątkiem marginalnych ugrupowań, uważa siebie za Ukraińców. We wszystkich poważnych pracach naukowych oraz opracowaniach Łemkowie są traktowani jako grupa etniczna narodu ukraińskiego.

<sup>11</sup> *U lawach drużynnykiw. Spohady uczasnykiw (uporiadkowani Myroślawom Kalboju)*, Denver 1982, s. 7.

<sup>12</sup> *Ukrajina w Druhij switowij wiji u dokumentach. Zbirnyk nimeckych archiwnych materialiw*, t. 1, red. W. Kosyk, Lwiv 1997, s. 29.

Europy, a w kwestii geopolitycznej – zrobienie z niej buforowego państwa, powstrzymującego ekspansję rosyjską<sup>13</sup>.

Odmienne w treści i zakresie użytych argumentów było memorandum OUN-B z 15 czerwca 1941 r. Nie chce się wierzyć, aby jego autorzy liczyli na to, że Niemcy oddadzą im władzę, a współzycie z Niemcami oparte na relacji zwycięzca–poddany będzie pokojowe. Uderzające są już pierwsze zdania dokumentu, zawierające ostrą krytykę nazistowskich koncepcji rozwiązania „kwestii ukraińskiej”: „Wśród licznych niemieckich poglądów politycznych na rozwiązanie kwestii ukraińskiej, a także wśród różnych koncepcji niemieckiej polityki, która powinna zaczynać się od tej kwestii, nie można znaleźć niczego, co określałoby znaczenie poszczególnych aspektów tej ogólnej kwestii w całej jej rozciągłości i prawidłowo oceniałoby wewnętrzne czynniki ukraińskie. [...] Takie stanowisko, niedocnienie wszystkich wewnętrznych czynników ukraińskich, może doprowadzić do przyjęcia przez Niemców niewłaściwej linii politycznej wobec Ukrainy, to zaś może spowodować przyjęcie przez III Rzeszę nieodpowiedniej taktyki w rozwiązywaniu problemu ukraińskiego [...]. Taki sojusz może zaistnieć wtedy, kiedy zostaną uszanowane życiowe interesy obydwu [podkreślenia tu i dalej moje – I. P.] narodów... **Niewłaściwie prowadzona polityka może doprowadzić do niepożądanych konsekwencji dla stosunków pomiędzy obydwo narodami, które później będzie trudno przewyciężyć**”<sup>14</sup>. Czy ludzie piszący o „życiowym interesie” swojego narodu oraz grożący „niepożądanymi konsekwencjami” mogli oczekiwać, że naziści dadzą im władzę?! Z czasem groźby autorów memorandum banderowskiego stają się jeszcze bardziej otwarte: „Nawet, jeżeli wojska niemieckie wkraczające na Ukrainę będą, co oczywiste, witane na początku jako wyzwolicieli, to z czasem sytuacja może się zmienić, jeżeli Niemcy wkroczą na Ukrainę nie z zamiarem odbudowy państwa ukraińskiego i odpowiednimi hasłami”<sup>15</sup>. I dalej: „Tylko od stanowiska narodu ukraińskiego będzie zależało, czy Ukraina stanie się dopełnieniem zreorganizowanej Europy, czy też zarzewiem konfliktów. [...] Po trwającym 20 lat siłą narzuconym reżimie naród ukraiński stał się niezwykle wyczulony na wszelkie kwestie związane z jego wolnością. Takie otwarte stanowisko jest nie tylko zrozumiałe, ale należy wziąć je pod uwagę, jeżeli chce się znaleźć wśród Ukraińców przyjaciół i sojuszników”<sup>16</sup>.

Memorandum zawierało także omówienie przyszłych stosunków gospodarczych między Niemcami a Ukrainą. Autorzy dokumentu stanowczo sprzeciwiali się ekonomicznej zależności Ukrainy od Niemiec, podkreślając, iż „przesunięcie centrum gospodarczego do Berlina przy zachowaniu scentralizowanego systemu ekonomicznego i bez zagwarantowania niezależności ukraińskiej gospodarce nie może zadowolić Ukrainy w jej dążeniu do współpracy gospodarczej z Europą. **Wniosek: niepodległe państwo ukraińskie musi być niezależne pod względem ekonomicznym, aby stać się częścią europejskiej przestrzeni gospodarczej**”<sup>17</sup>.

Banderowskie memorandum, ignorując wszelkie zasady obowiązujące w języku dyplomacji, kończy się aluzjami i groźbami: „Należy podkreślić, że roz-

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 39–40.

<sup>14</sup> *Ukraina w Druhej switowij wjini...*, s. 58.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 63.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 64–65.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 68.



wiązanie kwestii ukraińskiej nie ma żadnej analogii w historii. Od 1938 roku powstały dwa nowe państwa – Słowacja i Chorwacja. Pomijając choćby różnice w powierzchni i liczbie mieszkańców kwestia ukraińska ma niebywale większe znaczenie, bowiem w wyniku jej rozwiązania na kontynencie europejskim nastąpią zasadnicze zmiany w strukturze politycznej i ekonomicznej, a także wynikną problemy o znaczeniu międzykontynentalnym. Jednakże dalszy rozwój stosunków ukraińsko-niemieckich zależy nie tylko od ostatecznego rozwiązania tych problemów, ale również od metod, które zostaną zastosowane na początku. [...]

Ukraińiec ukształtowany przez ostatnie 20 lat jest zdeterminowany, aby doprowadzić do stworzenia podstaw gwarantujących rozwój narodu w niepodległym państwie. **Z tym zdecydowaniem powinno liczyć się każde państwo, które dbając o własne interesy, chce stworzyć nowy porządek w przestrzeni wschodnioeuropejskiej.**

Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich – która w ciągu wielu lat prowadzi zdrowej części narodu ukraińskiego w rewolucyjnej walce o niezależność państwową Ukrainy i przygotowuje cały naród ukraiński dla tego celu – **jest gotowa kontynuować walkę aż do osiągnięcia swojego narodowego ideału**<sup>18</sup>.

Memorandum OUN-B świadczy o tym, że w 1941 r. banderowcy nie chcieli otrzymać od Niemców jakiegokolwiek „państwka”. Podobnie jak inne ukraińskie kręgi niepodległościowe nie byli absolutnie pewni, czy naziści pójdą na utworzenie państwa ukraińskiego (tym bardziej pełnowartościowego) i dlatego starali się postawić Niemcy przed faktem dokonanym, proklamując niepodległość, tworząc własną administrację, milicję, armię etc. Właśnie w takim kontekście, moim zdaniem, należy patrzeć na wydarzenia lata 1941 r., a nie sprowadzać wszystko do walki o władzę między ugrupowaniami ukraińskimi.

Kilka uwag warto poświęcić punktowi trzeciemu z Aktu z 30 czerwca 1941 r., który Motyka cytuje na stronie 89, opatrując komentarzem, że z czasem punkt ten zniknął z publikacji ounowskich. Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka. W pierwotnym wariantcie deklaracji niepodległości, opracowanym w maju 1941 r. i wprowadzonym w instrukcjach OUN-B dla aktywu organizacyjnego, nie było trzeciego punktu<sup>19</sup>. Sądzę, że pojawienie się tego punktu wiązało się z obecnością Niemców we Lwowie. Pierwotny zamiysł proklamowania niepodległego państwa ukraińskiego przewidywał niespodziewane zajęcie stolicy Galicji przez siły podziemia OUN i batalionu „Nachtigall” jeszcze przed wkroczeniem wojsk niemieckich. Jednakże w warunkach działań bojowych przedwojennych planów nie udało się zrealizować. Obecność znacznej liczby wojsk niemieckich we Lwowie, których liczebność do wieczoru 30 czerwca nieustannie rosła, zmusiła Jarosława Stećkę do swoistego dyplomatycznego reweransu – napomknięcia o Wielkich Niemcach, Hitlerze i Wehrmachcie. Ponadto Stećce zależało na tym, aby w Zborach wzięło udział jak najwięcej polityków starszej generacji, cieszących się autorytetem, którzy z pewnością nigdy nie wzięliby w nich udziału, wiedząc, że przygotowana akcja niepodległościowa nie została poparta przez Niemców. Czyli, punkt trzeci był niczym więcej niż wielkim oszustwem: z jednej strony oszukani zostali wojskowi niemieccy, przekonani, że

<sup>18</sup> *Ukrajina w Drubij switowij wijni...*, s. 70.

<sup>19</sup> CDAWOWU, zesp. 3833, inw. 2, vol. 1, k. 49.

akt został uzgodniony z Berlinem i przez kilka dni tolerowali władze ukraińskie, z drugiej strony – zostali oszukani starsi politycy ukraińscy, którzy wychowani w duchu lojalności do władz bali się politycznych awantur.

Dalszy rozwój wydarzeń – aresztowania liderów OUN-B, likwidacja Ukraińskiego Zarządu Państwowego i niższych szczebli administracji ukraińskiej – zmusił oounowców do unieważnienia trzeciego punktu aktu i usunięcia go z drukowanej wersji dokumentu.

Autor popełnia nieścisłość również na stronie 90, pisząc, że Stećko ogłosił akt 30 czerwca w radiu. Akt został odczytany przez radio kolejno przez doktora Juliana Sawickiego i doktora Zenona Tarnawskiego wieczorem 30 czerwca, a także 1 i 2 lipca 1941 r.<sup>20</sup>

Wreszcie, autor, podsumowując te wydarzenia, ulega niestety pokusie historycznego prognozowania i snuje przypuszczenia, że gdyby banderowcy utrzymali niepodległość, to ich państwo byłoby podobne do państwa ustaszów, a liderów OUN-B spotkałby taki sam los jak Quislinga, Własowa czy Tiso. Sądzę, że badacz powinien uwzględnić w swoich rozważaniach istnienie memorandum OUN-B, w którym jasno było napisane, że banderowcy nie zgadzają się na państwo „typu chorwackiego”. Można przypuszczać, że gdyby państwo ukraińskie przetrwało, to konflikt z Niemcami, które chciałyby uczynić z niego twór marionetkowy, swoistą dekorację, byłby nieuchronny. W takiej sytuacji oounowcy mogliby zmienić orientację polityczną, zwracając się ku Wielkiej Brytanii (w czerwcowym memorandum pisali, że Ukraina leży nie między Niemcami a Rosją, lecz między Niemcami a Anglią), a wówczas zapewne oounowcom zostałyby zapomniane ich „grzechy”, podobnie jak Stalinowi „wybaczone” współpracę z III Rzeszą. Po dłuższym zastanowieniu można zapewne przedstawić kolejnych dziesięć wersji ewentualnego przebiegu wydarzeń, znajdując jako potwierdzenie jakieś dokumenty lub przytaczając pojedyncze fakty. W naukowej monografii nie powinno być jednak miejsca na projektowanie przyszłości w ramach przeszłości historycznej.

Omówienie działalności grup marszowych OUN-B (s. 92–93) jest dość wyważone, jednak już na kolejnej stronie (s. 94) autor dopuszcza się przykrych pomyłek, kiedy pisze o działalności OUN-M w 1941 i na początku 1942 r. Można tu przeczytać m.in., że Oleha Kandybę (Olżycza) i Ołenę Teligę rozstrzelano na początku 1942 r. w Babim Jarze (!). Trudno dociec, jak do tak solidnej pracy mógł wkraść się taki dziecinny błąd, przecież sam autor na stronach 129–130 pisze, że Olżycza aresztowano 25 maja 1944 r. we Lwowie. Lider melnykowców trafił do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie w nocy z 9 na 10 czerwca 1944 r. albo umarł podczas przesłuchania, prowadzonego przez gestapowców Wolfa, Vizinga i Schultza, albo powiesił się w baraku.

Kontrowersje budzą również rozważania autora o zabójstwie czołowych przedstawicieli OUN-M Mykoły Sciborśkiego i Omelana Senyka przez banderowską grupę marszową Mykoły Łemyka (s. 94). Badacz nie wyjaśnia, dlaczego grupa Łemyka, której marszruta (zgodnie z tym, co podano na stronie 92) miała przebiegać przez Tarnopol–Proskurów–Winnicę–Fastów–Kijów, znalazła się w Żytomierzu, gdzie działała północna grupa marszowa OUN-B, dowodzona przez Dmytra Myrona.

<sup>20</sup> W. Moroz, *Techniczni zasoby propahandy w dijalnosti OUN* [w:] *Ukrajinskyj wyzwoľnyj ruch*, t. 3, Lwiv 2004, s. 210–211.

Autor nie pisze także, jakie korzyści przyniosłoby banderowcom zabicie przywódców OUN-M. Czy bardziej logiczne nie byłoby przypuszczenie, iż po ogłoszeniu we Lwowie Aktu z 30 czerwca 1941 r. banderowcy znaleźli się pod ścisłą obserwacją gestapo, a proklamowanie przez nich niepodległości w Kijowie wydaje się nad wyraz wątpliwe. Z kolei obawa nazistów, że melnykowcy także w stolicy Ukrainy zechcą proklamować niepodległość, sprawiła, iż zdecydowali się zgładzić Sciborskiego i Senyka (zresztą członków Komisji Planowania Państwowego OUN-M<sup>21</sup>), a obarczyli tą zbrodnią banderowców, pogłębiając tym samym i tak zaawansowany już konflikt między oboma obozami.

Kolejnym niezwykle złożonym i kontrowersyjnym problemem, po części omówionym w drugim rozdziale monografii, są pogromy Żydów latem 1941 r. (s. 96–99). Moją uwagę zwróciło kilka stwierdzeń, które są znacznie bardziej dyskusyjne, niż to się z pozoru wydaje. Autor cytuje program OUN, gdzie wyraźnie jest mowa o tym, że organizacja występuje przeciwko Żydom nie z pobudek rasowych, lecz dlatego, iż stali się oni opoką rosyjskiego imperializmu komunistycznego: „Żydzi w ZSRR są wiernopoddaną podporą panującego reżimu bolszewickiego i awangardą moskiewskiego imperializmu na Ukrainie. Antysemickie nastroje mas ukraińskich wykorzystuje rząd moskiewski, żeby odwrócić ich uwagę od rzeczywistych przyczyn zła i by w czasie zrywu skłonić je do pogromu Żydów. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów zwalcza Żydów jako podporę moskiewsko-bolszewickiego reżimu, uświadamia równocześnie masy narodowe, że głównym wrogiem jest Moskwa” (s. 96). I dalej pisze, że takie nastroje wśród ounowców były konsekwencją panującego przekonania o nadmiernej reprezentacji Żydów w organach władzy. Z jego słów wynika, jakoby działacze OUN byli „maniakami”, którzy uważali, że sowieckie organa władzy i NKWD są na wskroś przeniknięte przez Żydów, i dlatego w swoim programie napisali o nich tak niewybredne rzeczy. W tym miejscu autor powinien podać dane statystyczne i podważyć „podstępne” twierdzenia ounowców. Jednakże byłoby to trudne do przeprowadzenia. Leonard Schapiro, londyński historyk zajmujący się rolą Żydów w rosyjskiej rewolucji, wyciągnął niegdyś wniosek o nadreprezentacji Żydów w organach władzy bolszewickiej. Na 21 członków Komitetu Centralnego partii bolszewickiej pięciu było Żydami. Jednak, według Schapiro, bardziej znacząca była nadmierna reprezentacja Żydów „na niższych szczeblach maszyny partyjnej, zwłaszcza w CzeKa, i jeżeli ktoś miał nieszczęście wpaść w ich ręce, istniało ogromne prawdopodobieństwo, że zostanie zastrzelony przez żydowskiego śledczego”<sup>22</sup>. Zgodnie z danymi współczesnych badaczy ukraińskich, którzy

<sup>21</sup> Zaznaczmy na marginesie, że przed agresją Niemiec na Polskę w 1939 r., kiedy liderzy Prowidu Ukraińskich Nacjonalistów rozpatrywali możliwość stworzenia państwa ukraińskiego na Ukrainie zachodniej, na stanowisko premiera wysuwali właśnie kandydaturę Senyka. Zatem logicznym przypuszczeniem będzie to, że jechał on do Kijowa w 1941 r. z planem objęcia kierownictwa ewentualnego rządu Ukrainy, a naziści po „doświadczeniu lwowskim” nie mogli dopuścić do podobnego „wybryku” w stolicy Ukrainy. Na korzyść wersji, że melnykowcy chcieli przeprowadzić w Kijowie akcję podobną do banderowskiej we Lwowie, świadczy również to, iż melnykowski Kureń Bukowiński (podobny do banderowskiego oddziału „Nachtigall”) przemieszczał się w kierunku miasta i starał się przejąć w nim kontrolę. Scenariusze działania obydwu organizacji są podobne nawet w szczegółach.

<sup>22</sup> Cyt. za T. Hunczak, *Problemy istoriohrafiji: istorija ta jiji dżerela* [w:] *Ukrajinskyj wyzwoľnyj ruch*, t. 4, Lwiv 2005, s. 259.

pracowali z wcześniej utajnionymi dokumentami z archiwów sowieckich, wśród najwyższego kierownictwa ZSRR w latach 1920–1930 było 261 Żydów, 106 Rosjan, 48 Ukraińców, 30 Łotyszy, 16 Polaków, 8 Białorusinów etc.<sup>23</sup>

Podobnie wyglądała struktura najwyższych szczebli sowieckich służb specjalnych. Na 182 wyższych kierowników sowieckich organów karnych w latach 1920–1930 było 92 Żydów (50,5 proc.)<sup>24</sup>. Przyjrzyjmy się strukturze narodowościowej najwyższego kierownictwa NKWD w połowie lat trzydziestych: Żydzi stanowili 66,67 proc., Rosjanie – 14,44 proc., Ukraińcy – 6,67 proc., Łotysze – 3,33 proc., Polacy – 2,22 proc., Białorusini – 1,11 proc., osoby nieokreślonej narodowości – 5,56 proc. I to w sytuacji, kiedy Ukraińcy stanowili ponad 75 proc. mieszkańców USRR, Rosjanie nieco ponad 8 proc., a Żydzi – 6,5 proc.<sup>25</sup> Wychodzi na to, że oponenty powinni zapisać w swoim programie, iż Żydzi nie są opoką reżimu komunistycznego, a dziwnym zbiegiem okoliczności stanowią oni znaczną większość w kierownictwie partii oraz w kierownictwie „karzącego miecza rewolucji”. Moim zdaniem, stanowisko zawarte w programie OUN było wyważone. Nikt nikogo nie oskarżał o udział w jakimś „światowym spisku” czy o podobne niedorzeczności, a po prostu stwierdzał stan faktyczny, podkreślając przy tym, że Żydzi sami w sobie nie są wrogami Ukraińców, że należy pamiętać o głównym ciemńycielu Ukrainy – Moskwie i nie przenosić złości na niewinnych żydowskich sklepikarzy czy rzemieślników oraz nie organizować pogromów.

Innym zagadnieniem jest zjawisko antysemityzmu w życiu codziennym, obecne wśród Ukraińców (a także wśród Polaków), którego przyczyny są niezwykle głębokie (nie ma tu możliwości, żeby je przeanalizować), a także funkcjonowanie negatywnych stereotypów, które dodatkowo nabrzmiwały wskutek ujawnienia enkawudowskich zbrodni i były sztucznie podsycane przez nazistów. Wszystkie te czynniki doprowadziły do tragedii Żydów w Galicji i na Wołyniu na początku wojny niemiecko-sowieckiej. Rola OUN w pogromach jest w zasadzie niemożliwa do ustalenia, ponieważ oficjalne stanowisko organizacji, czego dowodzą cytowane dokumenty, sprzeciwia się pogromom. Jednakże można przypuszczać, że szeregowi członkowie na fali gniewu wywołanego przez rozstrzelania NKWD brali udział w pogromach Żydów wraz z miejscową ludnością.

Oddzielną sprawą są pogromy Żydów we Lwowie pod koniec lipca 1941 r. W monografii wydarzenia te są opisane przez Grzegorza Motykę następująco: „Następna fala represji nastąpiła we Lwowie od 25 do 27 lipca 1941 r., kiedy zorganizowano tzw. Dni Petlury (25 lipca 1926 r. żydowski zamachowiec zamordował w Paryżu Symona Petlurę). Do miasta ściągnięto z okolicznych wsi ukraińskich bojówkarzy. Po uczcie obficie zakrapianej wódką dano znak ok. godz. 5 do pogromu. Bojówkarze wpadali do żydowskich mieszkań, wypędzali ludność, bili i rabowali. Wielu Żydów skierowano do więzienia na ulicy Łąckiego, gdzie byli trzymani bez jedzenia i picia, i dalej bici. W wyniku pogromu według danych żydowskich historyków padło ok. 1500 zabitych. Nie ulega wątpliwości, że akcja od początku do końca była reżyserowana przez Niemców. Prawdopodobnie brał

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 260.

<sup>24</sup> <http://www.ji-magazine.lviv.ua/seminary/2001/sem.07-06.htm>

<sup>25</sup> W. Zołotariow, *Naczalnic'kyj sklad NKWS USRR u seredyni 30-ch rr.*, „Z Archiwii WCzK-GPU-NKWD-KGB” 2001, nr 2 (17), s. 331.

w niej udział margines społeczny, także wywodzący się z Polaków. W pogromie zapewne aktywnie uczestniczyła ukraińska milicja” (s. 98).

W cytowanym fragmencie uderza przede wszystkim błędna data śmierci Petlury. Główny ataman wojsk URL i przewodniczący Dyrektoriatu URL został zastrzelony 25 maja, a nie 25 lipca 1926 r. Powiązanie pogromów z rocznicą jego śmierci mogło być dziełem powojennej propagandy antyukraińskiej. Dziwi, że autor ciesząc się reputacją poważnego badacza tak bezkrytycznie podał opis tych wydarzeń i nawet nie zaznaczył, że nazwa „Dni Petlury” to po prostu kolejna próba rzucenia cienia na osobę zmarłego przywódcy ukraińskiego ruchu narodowyzwoleńczego. Niejasny wydaje się też sam fakt obchodzenia we Lwowie święta ku czci Petlury, który w Galicji nie cieszył się powszechnym szacunkiem z powodu podpisania przez niego porozumienia z Polską w 1920 r. Aby choć trochę przybliżyć ówczesne wydarzenia, odwołam się do monografii ukraińskiej badaczki Żanny Kowby *Ludianist' u bezodni pekła: powedinka miscewoho naseleńnia Schidnoji Hałyczyny w roky „ostatocznoho rozwiazannia jewrejskoho pytanńia”* („Humanitaryzm w czeluściach piekła: postawa miejscowej ludności Galicji Wschodniej w latach »ostatecznego rozwiązania« kwestii żydowskiej”) oraz do materiałów specjalnej państwowej komisji badania zbrodni okupanta niemieckiego na ludności cywilnej we Lwowie. Z dokumentów zamieszczonych w książce Kowby oraz pozostających w posiadaniu komisji wynika, że po egzekucjach dokonanych przez grupę Ottona Rascha w pierwszej dekadzie lipca we Lwowie do siedziby gestapo znajdującej się przy ul. Pełczyńskiej spędzono 2 tys. Żydów, z których 1400 zostało rozstrzelanych w lesie biłohorskim nieopodal Lwowa<sup>26</sup>. Z czasem na ludność żydowską zostały nałożone gigantyczne kontrybucje, z których nie była w stanie się wywiązać<sup>27</sup>. W celu przyspieszenia egzekucji należności naziści aresztowali zakładników (których rozstrzelali w końcu lipca), a także rozkazali milicji ukraińskiej wysiedlić Żydów z ich domów do „specjalnie przeznaczonych budynków”, o czym jest mowa w dokumentach sowieckich<sup>28</sup>. Akcja utworzenia getta przypadła na 25–27 lipca 1941 r. Niemcy podpalali wówczas synagogi i budynki należące do żydowskiej społeczności miasta, a milicja ukraińska, oczywiście z pomocą marginesu społecznego, przesiedlała Żydów, których przy tym okradano i znęcano się nad nimi. Według dokumentów sowieckich, podczas tej akcji zabito kilkaset osób<sup>29</sup>.

Tak oto mamy dwie wersje wydarzeń. Pierwsza: Ukraińcy, upamiętniając swojego „antysemickiego” bohatera, z „błogosławieństwem” nazistów, napiwszy się wcześniej wódki, zabili kilka tysięcy Żydów (taką liczbę podaje wielu historyków żydowskich), Niemcy natomiast jedynie się temu przyglądali. Druga: naziści (tradycyjnie, rękoma miejscowej milicji i marginesu społecznego) przeprowadzali akcję wypędzenia Żydów z ich domów, podczas której milicja ukraińska wspomaganą przez margines zabiła kilkuset obywateli żydowskich. Nikt nie wspominał o Petlurze i nikt nie organizował Ukraińcom specjalnych „dni zemsty”. Druga

<sup>26</sup> CDAWOWU, zesp. 4620, inw. 3, vol. 290, k. 16–17.

<sup>27</sup> Ż. Kowba, *Ludianist' u bezodni pekła: powedinka miscewoho naseleńnia Schidnoji Hałyczyny w roky „ostatocznoho rozwiazannia jewrejskoho pytanńia”*, [www.judaika.kiev.ua/eg9/kovba/kov6.htm](http://www.judaika.kiev.ua/eg9/kovba/kov6.htm)

<sup>28</sup> CDAWOWU, zesp. 4620, inw. 3, vol. 236, k. 98.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

wersja wydarzeń jest bardziej prozaiczna i jednocześnie, niestety, bardziej realna. Gdyby w tym czasie obchodzono jakieś specjalne „dni zemsty”, swoisty odwet za śmierć Petlury, wówczas propaganda sowiecka bezwzględnie by to podchwyciła, przypominając o tym na każdym kroku, jednakże nic podobnego się nie stało. Gdyby milicja ukraińska zabiła kilka tysięcy osób, ten fakt również zostałby odnotowany, a w dokumentach sowieckich nie pisano by o „setkach zabitych”. I wreszcie, jeżeli wierzyć słowom Żanny Kowby, raporty podziemia polskiego i żydowskiego nie zawierają informacji o „dniach Petlury” i licznych ofiarach wśród ludności żydowskiej w tym czasie<sup>30</sup>.

Z powyższego wywodu wyraźnie wynika, że sprawa pogromów z 25–27 lipca 1941 r. jest niezwykle złożona i bardzo upolityczniona. Jestem zdania, że wydarzenia te należy rzetelnie zbadać i dopiero wtedy wyciągać wnioski, opierając się przy tym na skrupulatnie zweryfikowanych dokumentach.

Trzeci rozdział monografii „Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w latach 1942–1944. Powstanie Ukraińskiej Powstańczej Armii” jest poświęcony najważniejszym momentom historii ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego podczas II wojny światowej. Na podstawie bogatej bazy źródłowej autor w wyważony sposób spróbował opisać główne procesy transformacyjne w OUN po roku 1941 oraz powstawanie UPA. Przedstawienie sytuacji na Ukrainie w 1942 r. jest dość obiektywne (s. 102–105), podobnie jak omówienie działalności zgrupowania partyzanckiego Tarasa Bulby-Borowcia (s. 105–108), problemów wewnątrz organizacji, przed którymi stanęła OUN-B po aresztowaniach, prób znalezienia nowych metod prowadzenia walki, ocena rozwoju sytuacji na frontach II wojny światowej (s. 108–110). Interesujący jest przegląd działalności OUN-B w 1942 r. (s. 110–111). Jednakże tuż obok (s. 111–112) pojawia się teza autora, którą pozwolę sobie podważyć. Píše on: „W 1942 r. banderowcy na Wołyniu posiadali co najwyżej pojedyncze bojówki. Warto podkreślić, że nie znamy opisu ani jednej konkretnej banderowskiej akcji przeprowadzonej w 1942 r. na Wołyniu. Nie świadczy to o tym, iż ich nie było w ogóle, ale zapewne ograniczały się do drobnych napadów. Bardzo prawdopodobne, iż dziełem OUN-B były zdarzające się wówczas pojedyncze mordy Polaków”. Jestem zdania, że takie przedstawienie wydarzeń jest pewnym uproszczeniem. Jeżeli w ciągu 1942 r. banderowcy mieli jedynie pojedyncze bojówki, to skąd nagle w marcu 1943 r. wzięli duże oddziały partyzanckie w prawie wszystkich rejonach Wołynia, rozbudowane zaplecze, składy etc.? Takie rzeczy nie powstają w ciągu tygodnia czy miesiąca. Ponadto niemieckie raporty z tyłów Grupy Armii „Południe” z 17 lipca 1943 r. dla sztabu operacyjnego ds. walki z bandytyzmem przy dowództwie wojsk SS i policji na południu Rosji, świadczą o tym, że od pierwszej połowy marca „bandy” ukraińskie działały także na terenach na południe od Równego–Dubna–Zwiahela, a w drugiej połowie marca i w kwietniu – w zachodnich i południowych rejonach obwodu wołyńskiego i rówieńskiego oraz na północy obwodu Tarnopol i obwodu Kamieniec Podolski<sup>31</sup>. Niemcy błędnie sądzili, że są to oddziały bulbowców, podczas gdy w rzeczywistości kontrolowali oni głównie rejon kostopolski i sarneński. To, że w niemieckich raportach chodzi o banderowców, potwierdza fakt, iż sami naziści

<sup>30</sup> Ż. Kowba, *op.cit.*

<sup>31</sup> CDAWOWU, KMF-8, inw. 2, vol. 494, k. 28–29.

piszą, że do lutego 1943 r. „bandy” te dokonują napadów wyłącznie w celu uzupełnienia zapasów, walczą z partyzantami sowieckimi, niekiedy napadają na pododdziały Wehrmachtu, i na dużą skalę prowadzą akcję agitacyjną w **duchu banderowskiego ruchu OUN**<sup>32</sup>. Oczywiście, w 1942 r. aktywność banderowskich grup musiała być dość wysoka, skoro pisano o nich w niemieckich raportach. Były to raczej grupy samoobrony, nie przebywały wyłącznie w lasach, zatem jest również oczywiste, że w ciągu 1942 r. tworzono bazę materialną i techniczną UPA oraz szkolono kadry przyszej armii podziemnej. Potwierdzają to inne dokumenty niemieckie, m.in. sprawozdanie niemieckiej policji bezpieczeństwa na Ukrainie dla szefa SS i szefa niemieckiej policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy z czerwca 1942 r. Czytamy w nim: „**II. Okręg Generalny Brześć**. W okresie sprawozdawczym sytuacja znacznie się pogorszyła. [...] Obecny stan charakteryzuje się dwoma zasadniczymi czynnikami: a) ruch banderowski, b) działalność partyzantów i band. Obydwa ruchy mają jeden cel: podburzenie szerokich rzesz ludności przeciwko okupantowi. Nie zważając na to, że obydwie ruchy mają różne cele końcowe, w tej kwestii każda ze stron pracuje na korzyść drugiej. Według Służby Bezpieczeństwa (SD), banderowcy teren całego okręgu pokryli gęstą siatką, wątpliwe jest, czy choć jedna wieś pozostała nie wciągnięta do niej [...] Ludność wiejska interesuje się propagandą ruchu banderowskiego. Podobnie jak w okręgu generalnym i tutaj właściwie nie ma robotników przemysłowych, zatem można powiedzieć, że wśród chłopów organizacja banderowska ma mocny grunt pod nogami. Celem ruchu banderowskiego jest utworzenie autonomicznego państwa ukraińskiego z własnym niezależnym rządem i administracją. Kierownictwo ruchu banderowskiego jest rozczarowane, że rząd niemiecki tłamsi te dążenia, nie realizując swoich obietnic. [...]

Duże znaczenie ma fakt, że ruch banderowski przeniknął do szeregów okręgowej policji, zwłaszcza w Kamieńcu Podolskim, gdzie wśród dowódców kompanii było wielu Ukraińców, byłych oficerów CzA, którzy są obecnie aresztowani i czekają na wyrok. Swego czasu, dzięki dobremu wojskowemu wyszkoleniu i opanowaniu, aresztowani zdobyli zaufanie swojego dowództwa. W Rokitnie **za udział w ukraińskim ruchu powstańczym** aresztowano trzy osoby, między innymi dowódcę ukraińskiej policji pomocniczej. Na podstawie różnych przesłanek można zakładać, że członkowie ruchu banderowskiego są sprawcami kilku wybuchów. [...] Dowodem na to jest znaleziony plan walki dla powstańców, opracowany przez banderowców. Należy niezwykle poważnie potraktować fakt, że obecnie istnieją dwa **silne** wrogi ruchy, będące naszymi przeciwnikami”<sup>33</sup>.

Jak widzimy, naziści już w połowie 1942 r. określali ruch ukraiński mianem „powstańczego” i „silnego”. Gdyby był mało aktywny i mało zauważalny, można wątpić, że Niemcy charakteryzowałiby go w taki sposób. Sądzę, że w 1942 i w początkach r. 1943 w kierownictwie OUN-B toczył się ważny spór o zainicjowanie akcji powstańczej, i że miała ona swoich zwolenników i przeciwników. Tym, oczywiście, można tłumaczyć jednoczesne powstawanie oddziałów partyzanckich i pojawianie się różnorodnych dokumentów potępiających partyzantkę. Zwolennicy walki partyzanckiej w ciągu 1942 r. formowali na Wołyniu i Polesiu

<sup>32</sup> *Ibidem*, k. 29.

<sup>33</sup> CDAWOWU, 3676, inw. 4, vol. 317, k. 37–38.

wiejskie oddziały samoobrony, które przeprowadzały akcje partyzanckie, podszycując się pod czerwonych partyzantów lub pod bulbowców. Kierownictwo OUN-B na terenie Komisariatu Rzeszy Ukraina wiedziało o szybkim szerzeniu się radykalnych nastrojów antyniemieckich, było świadkami rozwoju i aktywizacji sowieckiego ruchu partyzanckiego, dlatego też popierało ideę rozpoczęcia akcji partyzanckich zakrojonych na szeroką skalę. Kierownicy OUN-B skupieni w Galicji usiłowali opóźnić rozpoczęcie akcji partyzanckich, ponieważ nie byli przekonani o sukcesie takiej walki, obawiali się pojawienia „anarchistycznych” atamanów wszelkiej maści i szybkiego zduszenia buntu przez Niemców. Jednakże rzeczywistość okazała się silniejsza od strategicznych dywagacji – zwyciężyła grupa zwolenników podjęcia zakrojonej na szeroką skalę walki zbrojnej. W takich warunkach, najwyższe kierownictwo OUN jedynie „uprawomocniało” istniejący stan rzeczy i usiłowało przejąć kontrolę nad inicjatywą wołyńskich ounowców – stało się to na posiedzeniu referentów wojskowych w październiku czy też na konferencji wojskowej w grudniu 1942 r. Niestety, niewiele wiemy o tych zdarzeniach, a informacje, którymi dysponujemy, pochodzą z raportów sowieckich służb specjalnych (które, rzecz jasna, mogły nie być zupełnie obiektywne). Właśnie opierając się na tych ostatnich dokumentach, autor monografii opisuje te zebrania (s. 113–114).

Całkiem słusznie doktor Motyka zwraca uwagę na przebieg III konferencji OUN-B (s. 115–116), która oficjalnie dała sygnał rozpoczęcia walki partyzanckiej. Szczegółowo opisuje konflikt między Mykołą Łebedziem a Romanem Szuchewyczem, który rozpoczął się w maju 1943 r. na zebraniu członków Centralnego Prowidu (s. 117), a zakończył odsunięciem Łebedzia od władzy w OUN-B. Myślę, że konflikt ten był bezpośrednim skutkiem starań Łebedzia o wstrzymanie działalności struktur OUN-B na Wołyniu. Twórcy armii partyzanckiej „odwdzięczyli się” Łebedziowi za hamowanie ich pracy, dając swoje poparcie Szuchewyczowi.

Interesujące i dość wyważone jest omówienie wydarzeń związanych z powstawaniem UPA pod dowództwem Dmytra Klaczkiwskiego, przymusowym zjednoczeniem wszystkich ukraińskich grup partyzanckich (s. 118–122), a także przebiegu III Zjazdu OUN-B i Konferencji Narodów Zniewolonych oraz działalności melnykowskiego skrzydła OUN (s. 122–130). Nadzwyczaj dokładnie i wystarczająco obiektywnie badacz omówił w trzecim rozdziale ważne zagadnienia – powstanie Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej i wewnętrzny konflikt w OUN-B, sprowokowany dążeniami części wołyńskich banderowców do stworzenia Rewolucyjnej Organizacji Narodowowyzwoleńczej (s. 130–137).

Pod koniec rozdziału trzeciego autor słusznie podkreśla, że OUN-B osiągnęła ogromny sukces dzięki wielkiemu wysiłkowi organizacyjnemu, politycznemu i propagandowemu. Jednak dodaje także, że „wszystkie te sukcesy były możliwe jedynie dzięki słabości sił niemieckich, a także polskich” (s. 137). Takie twierdzenie wydaje się nie całkiem słuszne. Słabość okupacyjnych sił niemieckich była zauważalna we wszystkich okupowanych krajach Europy (Niemcy już od 1941 r. mieli ogromne problemy z brakiem ludzi, co zostało dobrze udokumentowane, np. przez Franza Haldera), a mimo to nie wszędzie powstały tak potężne struktury partyzanckie. Ponadto należy podkreślić, że propaganda ounowców nigdy nie osiągnęłaby sukcesu, gdyby nazisci nie wprowadzili okrutnych kolonialnych porządków i gdyby czerwona partyzantka nie zachowywała się na Wołyniu i Polesiu jak zgraja bandytów,



i wreszcie, gdyby Ukraińcy z powodu stanowiska polskiego podziemia nie obawiali się, że po wojnie mogą znaleźć się w odrodzonym państwie polskim.

Jednym z najbardziej udanych jest rozdział czwarty monografii: „Rozwój organizacyjny i struktura Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Autor rzetelnie omawia strukturę (s. 138–141), podaje ogólną charakterystykę największych oddziałów powstańczych, zajmuje się kwestią kadry oficerskiej (s. 141–145), zwięźle opisuje sprawę uzbrojenia, umundurowania, łączności, finansowania OUN i UPA etc. (s. 145–154). Rozważnie nakreśla kwestię cudzoziemskich oddziałów UPA, poświęca uwagę trudnościom w utrzymaniu dyscypliny wśród partyzantów (s. 154–159).

W czwartym rozdziale Grzegorz Motyka rozpatruje złożone zagadnienie działalności Służby Bezpieczeństwa OUN-B (s. 159–168). Niestety, znaczna część informacji na ten temat pochodzi z protokołów przesłuchań członków SB aresztowanych przez sowieckie służby specjalne, które w moim przekonaniu są dalece niewiarygodnym źródłem historycznym. Aby zrozumieć wyjątkową rolę SB OUN-B, trzeba wiedzieć, że kierownictwo OUN od momentu powstania podkreślało ogromne znaczenie służb specjalnych w momencie zdobycia i umacniania własnej państwowości. Było to skutkiem doświadczenia wyniesionego przez Ukraińców z okresu walki o niepodległość w latach 1917–1920. Właściwie żaden rząd ukraiński nie był w stanie w owym czasie stworzyć czegoś na kształt pełnowartościowej policji wewnętrznej, wywiadu i kontrwywiadu. To negatywne doświadczenie było traumą dla walczących o niepodległość w latach 1920–1950. Często podkreślano, że brak służb specjalnych wpływał negatywnie na sytuację na tyłach wojsk URL, był przyczyną chaosu i anarchii, pozwalał na swobodne działanie na tyłach i w szeregach armii agentom bolszewickim i białogwardyjskim. Wzorem skutecznych służb specjalnych na wypadek wojny i rewolucji była bolszewicka Czeka, która nie wahała się przed niczym w imię realizacji własnych celów i odegrała kolosalną rolę w umocnieniu władzy bolszewików i ich zwycięstwie w wojnie domowej. SB OUN-B, chcąc powtórzyć sukces bolszewików w stworzeniu własnego państwa, niejednokrotnie powielala radykalne metody, chociaż oczywiście daleko jej było do „rozmachu”, z jakim działała Czeka.

Ponadto OUN-B wciąż podkreślała, że głównym wrogiem ukraińskiej niepodległości jest i będzie bolszewicka Rosja, zatem – jeśli się chce odnieść sukces w walce z potężnymi i okrutnymi sowieckimi służbami specjalnymi – należy naśladować ich styl pracy.

Niewątpliwie działalność ounowskiej SB rodzi więcej pytań, niż daje odpowiedzi, a ocena efektywności tej struktury – jak słusznie zaznacza doktor Motyka – będzie możliwa jedynie po udostępnieniu zasobów ze wszystkich archiwów dawnego KGB.

W czwartym rozdziale badacz poświęca dostateczną uwagę działaniom propagandowym OUN i UPA (s. 168–172), organizacjom młodzieżowym tworzonym pod egidą OUN-B<sup>34</sup> (s. 172–176), działalności Ukraińskiego Czerwonego Krzyża oraz kobietom w podziemiu ukraińskim (s. 176–180).

<sup>34</sup> Niestety, autor monografii nie sięgnął do pracy habilitacyjnej O. Iszczuka o młodzieżowych strukturach OUN, która jest jedyną w ukraińskiej historiografii kompleksową pracą poświęconą temu zagadnieniu.

Dość dyskusyjny wydaje się przedostatni podrozdział rozdziału czwartego, w którym autor sztucznie stara się „powiązać” UPA z Dywizją SS „Galizien” (s. 180–184). Z kolei całkiem obiektywne jest omówienie na końcu rozdziału czwartego kwestii poparcia ludności dla podziemia ukraińskiego (s. 185–186).

Piąty rozdział monografii „Działania zbrojne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii pod okupacją niemiecką 1943–1944” jest zdecydowanie mniej udany niż poprzedni i zawiera wiele tez, z którymi trudno się zgodzić. Pisząc o akcji sotni Perehijniaka na Włodzimierzec na początku lutego 1943 r., autor stwierdza, iż był to dopiero początek rajdu sotni (s. 189), wiążąc z nim również akcję zniszczenia polskiej kolonii Parośle (s. 190–191). Zasadniczym dowodem na to, że na Parośle napadła sotnia Perehijniaka, jest – według Motyki – protokół przesłuchania Petra Wasylenki z 15 maja 1944 r. Myślę, iż do dokumentów tego rodzaju należy podchodzić niezwykle ostrożnie, pamiętając, że podczas przesłuchań prowadzonych przez sowieckich enkawudzystów ludzie podpisywali najbardziej fantastyczne zeznania. Analizując tekst protokołu, łatwo zauważyć, że nie może on przekazywać dokładnie słów aresztowanego. Na przykład, dlaczego Wasylenko określa wiejską samoobronę nie mianem samoobrony, lecz jakimiś mitycznymi „odwodami armii ukraińskich nacjonalistów”?<sup>35</sup> Prawdopodobnie dlatego, że śledczemu zależało na tym, by „rozpracowywany” przez niego „obiekt” zyskał większe znaczenie. Następnie aresztowany oświadcza, jakoby on też był członkiem samoobrony (czyli „odwodów armii”) do chwili aresztowania w 1944 r. Po czym stwierdza, że nie zaciągnął się do Armii Czerwonej, gdyż był w „bandzie” w lesie włodzimierzeckim<sup>36</sup>. Trudno zrozumieć, gdzie był naprawdę – w sotni UPA (wedle terminologii sowieckiej: w „bandzie”) czy w samoobronie? Kolejny fragment (jeżeli wierzyć materiałom z przesłuchania) skłania do wniosku, że Wasylenko był w sotni „Kory” (Korziuka), która zniszczyła polskie kolonie Hały i Parośle<sup>37</sup>. Jednakże nie wspomina on o sotni „Dowbeszki-Korobki” (Perehijniaka), ani nie mówi, kiedy kolonie zostały zniszczone. Z danych zamieszczonych w monografii na stronie 342 wynika, że polska wieś Hały (w której działała polska samoobrona) została zaatakowana przez sotnię „Kory” w nocy z 16 na 17 lipca 1943 r. Jest zatem niejasne, dlaczego Wasylenko wspominał o kolonii Parośle po wsi Hały, a nie odwrotnie? Można przypuszczać, że śledczy samodzielnie „dopisał” w zeznaniach napad na Parośle, Wasylenko bowiem powinien pamiętać, kiedy i w spaleniu której kolonii brał udział.

W ogóle można wątpić, by sotnia Perehijniaka, która napadła na Włodzimierzec, paliła po drodze inne wsie polskie. Była ona bowiem słabo uzbrojona, a logika podpowiada, że powinna szybko znaleźć się jak najdalej od miejsca napadu w celu uniknięcia niemieckiego pościgu i likwidacji, a nie zabijać kolejnych Polaków w okolicy Włodzimierca. Miejsce, w którym znajdowała się sotnia w momencie zaatakowania jej przez siły niemieckie 22 lutego 1943 r., potwierdza przypuszczenie, że partyzanci starali się ukryć po akcji na Włodzimierzec. Wysocki, nieopodal którego Niemcy zaatakowali sotnię, znajduje się na granicy z Polesiem, w pobliżu

<sup>35</sup> *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945*, t. 1, Warszawa–Kyjów 2005, s. 455.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

rozległego masywu leśnego i bagnisk – idealnego miejsca na ukrycie się i przeczekanie niemieckiego pościgu. Marsz sotni na północny wschód od Włodzimierca na poleskie bagniska świadczy o tym, że Perehijniak próbował ratować się przed ewentualnym atakiem niemieckim. Przejaw jakiegokolwiek aktywności po napadzie na Włodzimierzec byłby samobójstwem. Oczywiście, pytanie, jaka grupa partyzantów zabiła mieszkańców kolonii Parośle, wymaga dalszych badań.

W dość wyważony sposób została opisana kwestia dezercji ukraińskiej policji pomocniczej do UPA (s. 193–199). Należy jeszcze dodać, że zdarzało się to również na przełomie 1943 i 1944 r. Przeważnie byli to policjanci z rejonów wschodniej i centralnej Ukrainy. Zgodnie z danymi z dokumentów ewidencyjnych Okręgu Wojskowego „Bohun”, na początku 1944 r. na jego terenie przebywało 178 byłych policjantów z obwodu czernihowskiego i sumskiego, którzy przechodzili do UPA niewielkimi grupami 17 i 28–29 listopada, 3 i 16 grudnia 1943 oraz 1 stycznia 1944 r. Często byli to mieszkańcy jednej wioski, spokrewnieni ze sobą. Największą liczbę stanowili uciekinierzy z rejonów Nowa Basań, Krolewicz, Icznia, Łebedyn, Chołmy, Ochtyrka<sup>38</sup>.

Autor całkiem słusznie konstatuje, że wraz z dezercją policji do UPA zaczęły narastać wystąpienia antyniemieckie (s. 198). Mówi się o tym również w ówczesnych dokumentach niemieckich<sup>39</sup>, ale zaznacza się w nich, iż akcje antyniemieckie były niejednokrotnie powiązane z wystąpieniami antypolskimi – należałoby przy tym wyjaśnić, że działo się tak, ponieważ Polacy stanowili podstawę administracji cywilnej okupanta na Wołyniu i Polesiu.

Dość szczegółowo są opisane ataki oddziałów UPA na niemieckie punkty oporu oraz kontrakcja Niemców na Wołyniu (s. 199–210). Autor zaznacza, że według danych podziemia ukraińskiego, w walkach z Niemcami zginęło i zostało rannych 1237 upowców i blisko 3 tys. Niemców. Według badacza, podawane liczby zabitych Niemców są grubo przesadzone (s. 210 i s. 237). Trudno się zgodzić z tym twierdzeniem. Grzegorz Motyka na 199 stronie monografii cytuje wspomnienia polskiego policjanta z 202 Schutzmannschaftsbatallionu, w których jest mowa o tym, jak szkodliwe dla Niemców były akcje UPA. Na stronie 213 znajduje się opis zniszczenia przez oddziały UPA kompanii niemieckiej, która wpadła w zasadzkę. Wydaje się, że wymieniony stosunek strat UPA i strony niemieckiej 1:2,5 jest całkiem prawdopodobny, jeżeli uwzględnić fakt, iż powstańcy urządzali zasadzki, atakowali kolumny, że Niemcy walczyli na nieznanym terenie etc. Przypomnijmy choćby, że podczas I wojny rosyjsko-czeczeńskiej w latach 1995–1996 wojska rosyjskie ponosiły znacznie większe straty w ludziach niż partyzanci czeczeńscy z tego właśnie powodu, że nie były przygotowane do prowadzenia walki metodami powstańczymi.

Sprawy śmierci przywódcy SA Victora Lützego (s. 202–203) nie można rozpatrywać jedynie na podstawie oficjalnych danych nazistowskich. Wedle nich, Reinhard Heydrich nie umierał od ran zadanych mu przez czeskie konspiratorów, a Erwin Rommel nie popełnił samobójstwa. III Rzesza nie była zainteresowana wyjaśnieniem zagadki śmierci Lützego, podziemie ukraińskie natomiast chciało wykorzystać tę śmierć w celach propagandowych. Być może Lütze został

<sup>38</sup> CDAWOWU, zesp. 3833, inw. 1, vol. 49–56.

<sup>39</sup> CDAWOWU, zesp. KMF-8, inw. 2, spr. 146, k. 28–29.

zabity przez partyzantów ukraińskich zupełnie przez przypadek i dopiero z czasem ogłoszono, że to oni zorganizowali zasadzkę.

Kolejną kwestią dyskusyjną jest, moim zdaniem, twierdzenie autora, że akcje rozbijania Niemców przez powstańców w Galicji były sfingowane. Miało to ukryć fakt przekazywania broni UPA, podobnie było podczas „zaplanowanych” napadów, kiedy wojsko węgierskie przekazywało Ukraińcom broń i pociski. Autorowi trudno uwierzyć, że tak duże grupy Niemców dawały się tak łatwo rozbroić (s. 223). Jednakże na te wydarzenia można spojrzeć z innej strony. Należy uwzględnić fakt, że wszystkie duże akcje rozbrojeniowe odbyły się w końcu lipca i na początku sierpnia 1944 r. Był to okres kończący operację lwowsko-sandomierską Armii Czerwonej. Oddziały niemieckie znajdujące się w północnej części Galicji zostały rozbite, wojsko starało się wyrwać z okrążenia, było zdemoralizowane, chciało uciec jak najdalej na Zachód. Jak wspominają weterani Wehrmachtu, pod koniec wojny marzyli tylko o jednym – żeby jak najszybciej wydostać się z tej „przeklętej ziemi”, wrócić do rodzin, w ojczyste strony. Dowódcy grup, które zdołały wyrwać się z okrążenia, nie wiedzieli, jak duże są siły powstańcze, nie ryzykowali więc marszu przez „partyzanckie włości” z bronią w rękę, znacznie łatwiej bowiem było poddać obozy powstańcom antykomunistycznym i podążyć dalej na Zachód.

To, że swego czasu Węgrzy porozumieli się z kierownictwem UPA w sprawie przekazywania broni podczas zainscenizowanych napadów powstańców jest faktem, jednakże owe „przedstawienia” były urządzone w tym celu, żeby niemieckie dowództwo nie dowiedziało się o umowie Węgrów z UPA i nie rozkazało swojemu wojsku rozbroić honwedów.

Należy przy tym pamiętać, że latem 1944 r. między kierownictwem podziemia ukraińskiego a Niemcami były prowadzone ściśle tajne rozmowy, zatem przeniesienie informacji do sotni wydaje się mało prawdopodobne. Dowództwu niemieckiemu również z punktu widzenia technicznego było łatwiej zostawiać dla UPA pewne częściowo nieewakuowane składy, a nie oddawać broń bojowych oddziałów Wehrmachtu podczas zainscenizowanych napadów. Rozbijanie dużych grup Niemców mogło być raczej skutkiem zdemoralizowania armii niemieckiej. Analogiczna sytuacja była w roku 1941, kiedy małe grupy podziemia ounowskiego rozbrajały duże oddziały żołnierzy Armii Czerwonej, którzy z powodu zmęczenia i rozczarowania nie stawiali oporu.

Podrozdział poświęcony walce UPA z czerwoną partyzantką jest w zasadzie wyczerpujący (s. 237–268), jednakże pewne zdziwienie budzi to, że badacz, podając dane podziemia ukraińskiego o stratach po stronie sowieckiej, niemal zawsze podkreśla, że dane te są zawyżone. Odnośnie do podobnych raportów partyzantów sowieckich o stratach wśród partyzantów ukraińskich krytyczne uwagi zdarzają się o wiele rzadziej. Taki stosunek do źródeł o zbliżonym pochodzeniu sprawia wrażenie braku obiektywizmu, nadmiernego zaufania do źródeł sowieckich. Czy poważny badacz może uwierzyć w to, jakoby w potyczce koło Strychawy partyzanci sowieccy zabili 127 nacjonalistów, tracąc przy tym trzech swoich towarzyszy (s. 260)? Jeżeli nie jest w stanie, to powinien to jakoś skomentować, podobnie jak wciąż są komentowane „podejrzane” liczby podawane w raportach UPA. Bez komentarza pozostawił doktor Motyka również dane generała Behmy o stratach UPA w walkach z partyzantami sowieckimi w kwietniu 1944 r.

(s. 260–261). Jakby to, co napisał Behma, musiało być prawdą! Jeżeli wierzyć danym NKWD, to w ciągu roku (od lutego 1944 do lutego 1945) jedynie w obwodzie rówieńskim sowieckie służby specjalne zabiły i uwięziły 40 019 osób<sup>40</sup>. Czy można w to uwierzyć? Zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, iż tym wszystkim partyzantom skonfiskowano 8896 sztuk broni<sup>41</sup>. O fałszywych raportach i sprawozdaniach niejednokrotnie była mowa na różnych posiedzeniach kierownictwa partyjnego, m.in. 11 września 1944 r. na posiedzeniu rówieńskiego komitetu obwodowego KP(b)U stwierdzono fałszowanie raportów w zakresie liczb zabitych powstańców<sup>42</sup>.

Wreszcie, omawiając walkę partyzantów sowieckich z UPA, należałoby zwrócić uwagę na to, że w marcu 1944 r. Ukraiński Sztab Ruchu Partyzanckiego opracował „Plan likwidacji UPA”, do którego były dołączone mapy o dokładnej topografii, gdzie każdy oddział sowiecki miał przydzielony konkretny obwód<sup>43</sup>. Plan ten nie został jednak zrealizowany. Czerwoni partyzanci nie zdołali zniszczyć powstańców ukraińskich nawet wówczas, kiedy operowali już na tyłach. Zatem mówienie o jakimś niebywałym sukcesie w walce z UPA, według mnie, byłoby przesadą. Lokalne sukcesy odnoszone przez bolszewików wynikały przede wszystkim z lepszego przygotowania kadry, fachowego dowództwa, dobrego uzbrojenia.

Wystarczająco pełny jest opis rajdu UPA na centralną Ukrainę w 1943 r. Niestety, temat ten jest niezwykle skromnie opracowany w literaturze przedmiotu. Ma to związek przede wszystkim z brakiem dokładnych danych o oddziałach biorących udział w rajdzie. O sotni „Hordijenki”, na przykład, która w lipcu 1943 r. odbyła rajd przez obwód zytomierski, dysponujemy wyczerpującymi informacjami, jednakże zapewne nie była ona jedynym oddziałem powstańczym, który w tym czasie wyruszył w kierunku Dniepru. W sprawozdaniu niemieckich służb specjalnych z 15 września 1943 r. jest mowa o tym, że w końcu lipca 1943 r. w okolicy Żytomierza pojawiły się ukraińskie oddziały powstańcze w sile 500–800 ludzi, które przeszły przez następujące rejony: zwiahelski (Nowogród Wołyński), korostyszowski, korosteński, radomycki i makarowski (ten ostatni w obwodzie kijowskim)<sup>44</sup>. Jest możliwe, że sprawozdania niemieckie nieco zawyżały liczebność grup powstańców, ale świadczą one o tym, iż grup rajdowych było w lipcu 1943 r. kilka.

Trzy ostatnie podrozdziały piątego rozdziału poświęcone są trzem złożonym i dotychczas mało zbadanym zagadnieniom: relacjom podziemia ukraińskiego z armią węgierską, z wołyńskimi Czechami i z Żydami. Kwestię relacji UPA i armii węgierskiej autor opisał w sposób wyważony i obiektywny. Badacz słusznie stwierdza, że wyczerpujące opracowanie relacji między ukraińskim nacjonalistycznym podziemiem i Węgrami będzie możliwe dopiero po szczegółowym zbadaniu archiwów w Budapeszcie (s. 280). To stwierdzenie wymaga jedynie następującego uzupełnienia – archiwum Ministerstwa Obrony oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Węgier z okresu II wojny światowej bardzo mocno ucierpiały podczas szturmów wojsk sowieckich na stolicę węgierską w 1945 i w 1956 r.

<sup>40</sup> *Litopys neskorenoji Ukrainy*, t. 2, Lwów 1997, s. 188–189.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> CDAHOU, 1, inw. 23, vol. 924, k. 20.

<sup>43</sup> *Ibidem*, vol. 928, k. 28–32.

<sup>44</sup> CDAWOWU, KMF-8, inw. 2, vol. 234, k. 96.

Kwestia stosunków UPA z ludnością czeską mieszkającą na Wołyniu jest omówiona na stronicach monografii w sposób wyczerpujący i obiektywny (s. 281–287). Jedyne co wywołuje pewne zdziwienie, to przypuszczenie autora, że nacjonaliści ukraińscy planowali po zdobyciu niepodległości wysiedlić Czechów z Ukrainy (s. 283). Podobne twierdzenia powinny opierać się na dokumentach, decyzjach podjętych przez kierownicze gremia podziemia, albo przynajmniej zostać zilustrowane przykładami działań OUN czy UPA, świadczących o zamiarze wypędzenia Czechów z Wołynia.

Zagadnieniem znacznie bardziej złożonym niż relacje podziemia ukraińskiego z Czechami jest sprawa stosunków z ludnością żydowską. W monografii analizie tej kwestii został poświęcony ostatni podrozdział rozdziału piątego (s. 287–297). Niestety, mimo iż doktor Motyka, omawiając ten niezwykle trudny problem, stara się zachować obiektywizm, niektóre jego stwierdzenia budzą sprzeciw. Autor nie zwrócił mianowicie uwagi na sprawę fundamentalną – w kręgach OUN odnoszono się wrogo do Żydów nie jako grupy narodowościowej czy rasowej, ale jako instrumentu w rękach reżimów okupacyjnych wrogich Ukraińcom<sup>45</sup>. Problem należałoby zatem ująć następująco – czy Żydzi ginęli z rąk członków OUN i żołnierzy UPA dlatego, że byli Żydami, czy dlatego, że byli komunistami? We wszystkich oficjalnych dokumentach OUN i UPA, a także w instrukcjach mówi się o zwalczaniu bądź zgładzaniu żydowskich agentów, nie zaś o unicestwieniu narodu żydowskiego. W związku z powyższym każdy znany przypadek uśmiercania Żydów przez SB czy inne struktury należy rozpatrywać przez pryzmat tego, czy ofiary nie były komunistami, radzieckimi aktywistami itd. Trzeba pamiętać, iż OUN i UPA, prowadząc wojnę z systemem komunistycznym, zwalczały komunistów, nie patrząc na ich narodowość, lecz biorąc pod uwagę przekonania ideologiczne oraz działalność na szkodę ruchu ukraińskiego.

Niezbyt przekonuje także stwierdzenie badacza, iż OUN winna zaprotestować przeciwko niemieckiemu unicestwianiu Żydów, nie zaś zajmować stanowisko neutralne, ogłoszone na II Konferencji (s. 288). W ówczesnych warunkach OUN nie mogła podjąć takiego kroku, tak samo jak nie zdobyły się nań demokracje zachodnie (jakkolwiek od września 1941 r. były one absolutnie świadome eksterminacji Żydów przez Niemców) – obawiała się, że niemiecka propaganda ogłosi ją instrumentem „żydowskiego bolszewizmu”<sup>46</sup>. Pamiętajmy, że Goebbels stale powtarzał, iż kraje zachodnie prowadzą tę wojnę w obronie Żydów. W wypadku Wielkiej Brytanii i USA publiczne potępienie zagłady Żydów w jakiejś mierze potwierdzałoby tę tezę i dawało Niemcom asumpt do rozpętania historycznej propagandy. Naziści niejednokrotnie w swoich odezwach do ludności ukraińskiej również oskarżali oounowców o to, iż stanowią „narzędzie żydowskiego bolszewizmu”. Z tego względu publiczna obrona Żydów stałaby się nową pożywką dla propagandy niemieckiej. Nie należy ponadto zapominać, iż w raportach niemieckiej policji bezpieczeństwa już w marcu 1942 r. pisano, że „ruch Bandery” dostarcza Żydom sfalszowanych dokumentów<sup>47</sup> – czym *de facto* ratował ich od śmierci.

<sup>45</sup> Dokładniej o tych zagadnieniach zob: W. Wiatrowycz, *Stawлення OUN do jewrejiw: formuвання pozycji na tli katastrofy*, Lwiv 2006, s.140.

<sup>46</sup> W. Wiatrowycz, *Stawлення OUN do jewrejiw...*, s. 64–67.

<sup>47</sup> *Ukrajina w Druhij switowij wijni...*, t. 1, s. 152.

Można by zatem zapytać: kogo ocaliłoby publiczne wystąpienie OUN w obronie Żydów? Nikogo! Jednak wydanie choćby dziesięciu podrobionych dokumentów mogło uratować życie niewinnym ludziom, jakkolwiek, oczywiście, nie byłoby to działanie tak spektakularne jak ewentualny publiczny protest.

Z drugiej strony, z rąk Ukraińców związanych z podziemiem z pewnością ginęli Żydzi, niebędący komunistami czy zwolennikami ZSRR. Jedni byli ofiarami akcji antypolskich, drudzy – czyjejs chęci wzbogacenia się, jeszcze inni – osobistych porachunków. W archiwach można natrafić na rozkazy, skierowane do niższych struktur SB, by dyscyplinowały sprawców mordów (w tym także na Żydach). Niemniej to, że ginęli niewinni ludzie, nie było konsekwencją linii politycznej realizowanej przez OUN czy UPA, a raczej następstwem funkcjonujących w społeczeństwie ukraińskim stereotypów oraz problemów z dyscypliną w szeregach partyzantów.

Kolejny rozdział monografii został poświęcony antypolskiej akcji UPA (s. 298–413). Jest on w istocie jednym z najważniejszych w tej pracy i, w moim przekonaniu, nie należy do udanych. Niestety, zamiast spróbować dogłębnie zanalizować stosunki ukraińsko-polskie oraz konflikt w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu, autor skoncentrował się na opisie mordów dokonywanych na polskich chłopach, niezwykle często posiłkując się danymi ze znanej pracy Władysława i Ewy Siemaszków *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (t. 1–2, Warszawa 2000)<sup>48</sup>, wspomnieniami poszkodowanych Polaków bądź protokołami przesłuchań spec- służb sowieckich. Tymczasem, jeśli rzeczywiście chcemy dotrzeć do prawdy o wydarzeniach z tych bezwzględnych czasów, to poważna praca badawcza nie powinna opierać się na książce Siemaszków (czy im podobnych). W moim przekonaniu, opisywanie przez Polaków czy Ukraińców okrutnych scen wzajemnej rzezi z „delektowaniem się” jej szczegółami nigdy nie przybliży nas do odpowiedzi na podstawowe pytania, czym była wojna ukraińsko-polska, co do niej doprowadziło, ile naprawdę przyniosła ofiar, czy można było uniknąć masowych mordów?

Przede wszystkim należy stwierdzić, iż korzeni konfliktu ukraińsko-polskiego z lat czterdziestych XX w. nie sposób szukać wyłącznie w tym stuleciu. Sięgają one bowiem znacznie głębiej – jeszcze czasów podboju przez państwo polskie ziem dawnych księstw ruskich, zamieszkałych przez przodków współczesnych Ukraińców. Kolonizacja, ucisk religijny, niesprawiedliwość społeczna, polonizacja miast i elit społecznych na Ukrainie – wszystko to doprowadziło do serii powstań kozackich i chłopskich. Jeszcze w połowie XVII stulecia, podczas wojny wywołanej przez Chmielnickiego, Ukraińcy dążyli nie tylko do pozbycia się opieki polskiego państwa, ale także do pozbawienia Polaków prawa zamieszkiwania na terenach kontrolowanych przez Kozaków (znalazło to wyraz w umowach zawartych przez Chmielnickiego w Zborowie i Białej Cerkwi), a za swój największy sukces uznali usunięcie Polaków i związanych z ich obecnością różnych form eksploatacji społecznej oraz religijnej rdzennej ludności ukraińskiej. W ludowej pieśni z czasów Chmielnickiego znajdziemy słowa: „Oj nie ma lepiej, oj nie ma tak dobrze, jak u nas na Ukrainie! Bo nie ma Lacha, bo nie ma pana, i nie ma już unii!”.

<sup>48</sup> O wartości naukowej tej książki wiele mówi recenzja Ihora Marczuka zamieszczona w zbiorze *Ukraińskiej wyzwolnyj ruch*, t. 2, Lwów 2003, s. 171–180.

Taki stosunek do Polaków miał swe obiektywne przyczyny historyczne. Polskiej ekspansji towarzyszyło bowiem gwałtowne rozszerzanie się wielkich magnackich posiadłości ziemskich, postępujący wzrost odrobkowej formy renty feudalnej, rozrost aparatu państwowego (którego przedstawicielami byli głównie Polacy), nasilona w dobie kontrreformacji wojowniczość Kościoła katolickiego etc. Dla lewobrzeżnej Ukrainy problem stosunków z Polakami przestał istnieć po roku 1654, ale dla Prawobrzeża, Podola i Wołynia problem relacji z polską mniejszością (która zajmowała najwyższe miejsca w hierarchii społecznej) istniał nawet w wieku XIX i w początkach XX, kiedy oba narody, polski i ukraiński, znajdowały się pod panowaniem rosyjskim. O ile jednak na ziemiach ukraińskich wcielonych do imperium dynastii Romanowów kwestia relacji między Polakami a Ukraińcami rozgrywała się głównie na płaszczyźnie społeczno-gospodarczej, o tyle w Galicji stosunki te sięgały także polityki. Polscy działacze polityczni wszystkich opcji nie byli zainteresowani procesem formowania nowoczesnej nacji ukraińskiej i powołując się na zasadę „historyczności”, nie chcieli słyszeć o utworzeniu w przyszłości niepodległych państw w granicach etnicznych. Tymczasem w Europie, równocześnie z kształtowaniem się nowoczesnych narodów, zasada „granic historycznych” stawała się anachronizmem. Próby uzasadnienia polskich roszczeń do ziem etnicznie ukraińskich przewagą żywiołu polskiego w miastach oraz wielkim wkładem Polaków w życie kulturalne regionu trudno uznać za przekonujące (Niemcy też wnieśli ogromny wkład w rozwój kulturalny ówczesnej Polski zachodniej i północnej, której ziemie utrzymywali przez stulecia pod swoją okupacją, jednak stwierdzenie, iż jedną trzecią Rzeczypospolitej należy oddać Niemcom, nie byłoby przecież uznane za oczywiste)<sup>49</sup>.

Antagonizm polsko-ukraiński, który w XIX stuleciu miał niejawne formy, w roku 1918 i w latach następnych znowu przekształcił się w otwartą wojnę pomiędzy oboma narodami. Bardzo trafnie, moim zdaniem, charakter polsko-ukraińskiego konfliktu o Lwów w 1918 r. ujął znany historyk ukraiński Jarosław Hrycak: „Nieprzejednanie obu stron wynikało z różnicy ich postawy psychologicznej. Dla Ukraińców była to walka o własną wolność przeciwko narodowemu zniewoleniu.

<sup>49</sup> Interesujące może być przypomnienie, że przywódcy polskiego odrodzenia narodowego końca XIX – początków XX stulecia zasadę „historyczności” stosowali wyłącznie w stosunku do ziem na wschodzie (Ukrainy, Białorusi i Litwy). Już jednak rozpatrując kwestię granicy polsko-niemieckiej, wyższość przyznawali zasadzie „etnicznej”. Podczas konferencji pokojowej w Paryżu jeden z dziennikarzy amerykańskich trafnie zauważył: „Kiedy ktokolwiek rozmawiał z Polakami o ich roszczeniach do różnych części terytorium Niemiec, zazwyczaj oświadczały oni: »Nie oceniacie charakteru tych terytoriów po kilku miastach. Udajcie się do wsi, a zobaczycie, że jest ona polska. Pretensje Niemiec do tych terytoriów to niedorzeczność, opierają się oni wyłącznie na tym, że jest tu kilka niemieckich miast – a taki charakter w znacznej mierze nadają im mieszkający w nich urzędnicy oraz ich rodziny«. Współrozmówca uznawał słuszność tej argumentacji i przechodził do omówienia sprawy Galicji. Informował swoich polskich kolegów, że próbując zastosować te same argumenty wobec Galicji Wschodniej, odnosi, potwierdzone danymi statystycznymi, wrażenie, iż w regionie tym, nie licząc Lwowa i jeszcze 1–2 miast, nie ma Polaków – z wyjątkiem wielkich właścicieli ziemskich, a zatem tej samej warstwy, która wystąpiła przeciwko Polakom w Poznaniu i w Prusach Wschodnich. Polski entuzjazm dla zasady samookreślenia momentalnie zniknął, a ich twarze, które wcześniej niemal zalewały się łzami pod wpływem opowieści o tragicznych losach polskich chłopów, zachmurzały się”. (Cyt. za J. Hrycak, *Narys istoriji Ukrajinny. Formuвання modernoji ukrajinškoji naciji XIX–XX stolittia*, Kyjiv 2000, s. 140).



Do walki wyzwolenczej Polaków odnosili się ze zrozumieniem i szacunkiem, ale jedynie pod warunkiem, że nie będzie prowadzona na ukraińskich terenach etnicznych. Stanowisko Polaków było całkiem przeciwstawne. Polacy czuli się historycznym, państwowym narodem, który ma prawo do Galicji. Zbrojne powstanie ukraińskie odbierali jako zwykłą kontynuację »barbarzyńskich buntów«, »rzezi hajdamackiej« z XVII–XVIII w. Z kolei państwo ukraińskie było dla nich jedynie »bandą«, nie zasługującą ani na szacunek, ani na ludzkie traktowanie. Niejeden polski obrońca Lwowa czuł się bohaterem powieści Henryka Sienkiewicza – kimś w rodzaju dumnego polskiego szlachcica, obrońcy europejskiej cywilizacji przed »ukraińską hydrą«, podpełzającą pod jego rodzime mury z »dzikiego stepu«<sup>50</sup>.

Niestety w II Rzeczypospolitej wojna z Ukraińcami o Lwów stała się jednym z najważniejszych mitów budujących tożsamość narodu polskiego po odzyskaniu przez niego państwowości. Społeczeństwo polskie, zaślepione sukcesem posiadania niepodległego państwa, z nową zawziętością kontynuowało politykę utwierdzania obecności na ziemiach etnicznie ukraińskich, pogłębiając w świadomości Ukraińców i tak żywe negatywne stereotypy o Polakach.

Co więcej, narodu polskiego nie otrzeźwiła nawet utrata niepodległości w 1939 r. Grzegorz Motyka przyznaje w swojej monografii, że podziemie polskie wciąż widziało Ukrainę zachodnią w granicach powojennej Polski, mimo iż Polacy stanowili na tym obszarze mniejszość. Autor dziwi się, że oponenty uznawali za szowinistów tych wszystkich Polaków, którzy byli przeciwni etnicznej zasadzie wyznaczenia granic (s. 304). A za kogóż mieli ich uważać? Społeczeństwo polskie ovladnięte mocarstwowym szowinizmem nie potrafiło dostrzec realiów. Formowana przez radykalne organizacje młodzieżowe polska młodzież jeszcze przed wybuchem wojny przejawiała niezwykle wrogi stosunek do ukraińskich aspiracji utworzenia własnego państwa na ziemiach, na których Ukraińcy stanowili 60, 70 czy 80 proc. ludności. A to przede wszystkim ona wypełniła podczas wojny szeregi różnych struktur podziemnych. Fanatyczna nieustępliwość polskiego podziemia w sprawie granic stała się decydującym czynnikiem, podstawową przyczyną konfliktu na tak ogromną skalę. Polscy liderzy polityczni po raz kolejny popełnili te same błędy<sup>51</sup>.

Czytelnik może zadać sobie pytanie, dlaczego nacjonałiści ukraińscy nie zostawili polskiej mniejszości w spokoju, po co dążyli do usunięcia Polaków, dlaczego nie walczyli wyłącznie z podziemiem? Problem w tym, że większość zachodnioukraińskich Polaków również chciała żyć w państwie polskim, nie zmieniając miejsca zamieszkania. Zajmowała to stanowisko jeszcze przed pierwszymi atakami UPA na polskie kolonie i wsie. I w tym właśnie leżała druga przyczyna bezwzględnej reakcji Ukraińców. Opisując na stronie 359 wypędzanie przez

<sup>50</sup> J. Hrycak, *Narys istoriji Ukrajinny...*, s. 138.

<sup>51</sup> W tym kontekście jakże prorocznymi okazały się słowa ukraińskiego poety Jewhena Małaniuka, napisane przez niego jeszcze w 1929 r.:

*Daremnie, wrogu, stoisz – / Twój ciężki chód – niepewny! / Ręka raba ścisła nóż, / Ziemia i ród zrosły się w jedno.*

*Nie oderwiesz, nie rozdzielisz – / Próbowaleś nie raz już, nie dwa – / A skutkiem była – rzeź! / I tak na wieki. I tak na zawsze.*

*Daremnie prosisz: „Ukorz się!” / Doskonalcę swe pęta, / Odpowiedzią będzie: miecz! / Odpowiedzią będzie: trucie!*

partyzantów AK ludności ukraińskiej ze wsi położonych w rejonie świniarzyńskiego masywu leśnego badacz stwierdził, że w ten sposób polscy partyzanci chcieli zabezpieczyć się przed ewentualnymi dywersjami ukraińskimi. Tymczasem logika obu zwalczających się stron była identyczna – podziemie ukraińskie także wypędzało i terroryzowało Polaków po to, by zabezpieczyć się przed dywersjami ludności polskiej w chwili tworzenia państwa ukraińskiego (pamiętając rok 1918, kiedy polscy mieszkańcy Lwowa okazali się przeszkodą na drodze do samookreślenia się ukraińskiej większości całej Galicji).

Trzecią przyczyną akcji antypolskich była dominacja Polaków w administracji niemieckiej na Wołyniu: dążenie do tego, by maksymalnie zaszkodzić ukraińskiemu ruchowi narodowemu i podejmowanie w tym celu współpracy z Niemcami i partyzantami sowieckimi; nieustanne kierowanie pod adresem Ukraińców pogroźek o rozprawieniu się z nimi po odzyskaniu przez Polskę niepodległości; terroryzowanie przez polskie podziemie ukraińskiej ludności Chełmszczyzny. Wytworzyła się taka atmosfera, że w kwestii stosunku do mniejszości polskiej w OUN-B zwyciężyła opcja najbardziej radykalna. Ukraińcy nie chcieli czekać na to, aż zaczną być wypędzani za Zbrucz i w lipcu 1943 r. pierwsi rozpoczęli masowe ataki.

Powyzszą ocenę można, rzecz jasna, odrzucić, zaakcentować zaś to, że przyczyną akcji UPA była maniakalna nienawiść Ukraińców do Polaków, ideologia ukraińskiego nacjonalizmu, chęć zamordowania jak największej liczby Polaków etc. Niemniej ujmując problem w ten sposób, nie zrozumiemy, dlaczego oddziały UPA, które w latach 1943–1944 aktywnie działały w obwodzie Kamieniec Podolski i Żytomierz, nie mordowały ludności polskiej zamieszkałej na tym obszarze. Jedyną logiczną odpowiedź może brzmieć następująco – w planach polskiego podziemia rejon ten nie miał stać się częścią państwa polskiego, a mniejszość polska zachowywała się tu wobec Ukraińców lojalnie. Gdyby UPA mordowała Polaków z jakichś innych względów, a nie dlatego, iż mniejszość polska chciała wcielenia ukraińskiej większości Ukrainy zachodniej do przyszłego państwa polskiego, to polskie wsie płonęłyby także w pobliżu Sławuty, Szepietówki, pod Połonem czy na Żytomierszczyźnie.

Należy zawsze pamiętać, także teraz, kiedy państwo ukraińskie i polskie łączą więcej niż poprawne relacje, że dążenie do utworzenia państwa kosztem pogwałcenia naturalnego prawa sąsiedniego narodu do samookreślenia na jego własnym terytorium etnicznym musi prowadzić do bezwzględnych i krwawych konfliktów, do waśni narodowościowych, w których przestaje mieć znaczenie zachowanie i poglądy konkretnego człowieka, a liczy się jego pochodzenie narodowe czy wyznanie.

Niestety, w ówczesnych warunkach – zważywszy na nastroje panujące w społeczeństwie polskim i jego kołach rządzących, wyrażające się w planach budowania własnego państwa na ziemiach, na których Polacy stanowili 15–30 proc. populacji, w sytuacji, gdy ukraiński ruch narodowy zdecydował się na podjęcie walki zbrojnej, kiedy skrajnie zaostrzył się antagonizm społeczny, kiedy naziści i partyzanci bolszewicy uciekali się do różnych prowokacji, kiedy w warunkach wojny światowej wartość ludzkiego życia całkowicie się zdewaluowała – inny scenariusz rozwoju wydarzeń nie był możliwy.

Istotna w rozważaniach na temat rzezi ukraińsko-polskiej pozostaje sprawa liczby ofiar. Wszystkie wyliczenia przedstawione przez autora na stronach 410–412 można uznać jedynie za punkt wyjścia do dyskusji. Ustalenie w przybliżeniu

dokładnej liczby ofiar będzie możliwe jedynie po przeprowadzeniu wspólnych badań, które objęłyby ekspedycje terenowe, wywiady ze świadkami, ekshumacje, krytyczne zbadanie źródeł archiwalnych, ksiąg metrykalnych, danych statystycznych itd. Dlatego też wypada mówić jedynie o ludziach, których imiona i nazwiska nie budzą żadnych wątpliwości, w stosunku do wszystkich innych należy kontynuować gruntowne badania. Wszelkie spekulacje w tej sprawie będą jedynie rozpalać emocje i oddalać nas od prawdy.

Kolejny rozdział monografii traktuje o powrocie Armii Czerwonej na Ukrainę zachodnią oraz o walce podziemia ukraińskiego z władzą radziecką w latach 1944–1945. Autor dość szczegółowo omawia najistotniejsze z podjętych wówczas działań na rzecz ponownej sowietyzacji regionu, sprawę mobilizacji ludności zachodnioukraińskiej do walczącej armii, budowanie sowieckiego systemu karno-represyjnego (s. 414–424). Analizuje sytuację wewnętrzną podziemia, rozpatruje wysunięte przez jego kierownictwo koncepcje prowadzenia walki w przyszłości, w warunkach powrotu bolszewików (s. 424–437).

Pewnego uzupełnienia wymaga stwierdzenie autora zawarte na stronie 414: „Na początku stycznia 1944 r. nacierająca Armia Czerwona przekroczyła przedwojenne wschodnie granice II Rzeczypospolitej, wchodząc tym samym na tereny, na których działała UPA”. Bez wątplenia wypadaloby tu mówić o obszarze, na którym UPA działała na największą skalę, pamiętając, iż sowieckie wojska i administracja starły się z oddziałami ukraińskich powstańców jeszcze daleko na wschód od dawnej polskiej granicy. Na Humańszczyźnie i ziemi winnickiej oddziały powstańcze zostały zlikwidowane przez wojska wewnętrzne NKWD dopiero z końcem 1944 roku, w następnych latach rozprawiono się z nimi na Żytomierszczyźnie oraz w rejonie Szepietówki i Sławuty. Tereny te przed wojną należały do Ukrainy sowieckiej.

Doktor Motyka ma pewne wątpliwości co do prawdziwości wysuniętej przez autorów tezy, że rosyjscy komuniści dążyli do „fizycznego zniszczenia” narodu ukraińskiego (s. 424). Zważywszy jednak na to, co działo się na Ukrainie od sierpnia 1943 r., taka ocena sytuacji przez przywódców podziemia miała swe podstawy. Tylko na lewobrzeżnej Ukrainie i na Słobożańszczyźnie tzw. polowe wojenkomaty Armii Czerwonej zmobilizowały ponad milion nastolatków, spośród których większość zginęła w walkach o Dniepr (tych 15–17-letnich chłopców wysyłano na pierwszą linię frontu po... czternastodniowym szkoleniu!). Po Lewobrzeżu przyszła kolej na Kijowszczyznę, Podole, Wołyń, południową Ukrainę. W walkach na Ukrainie, gdzie w formacjach wojującej armii Ukraińcy stanowili 60–80 proc. korpusu szeregowych, w 1944 r. każdego dnia działań wojennych ginęło średnio 60 tys. ludzi. W setkach wsi wschodniej i centralnej Ukrainy po mobilizacji bezwzględnie przeprowadzonej przez władze sowieckie nie pozostał ani jeden mężczyzna w wieku 15–60 lat, a zdarzały się i takie wioski, w których nie było ich w ogóle. W taki sposób Stalin wraz ze swoimi generałami mścił się na Ukraińcach za to, że latem i jesienią 1941 r. nie zgłaszali się do punktów poborowych, dezercerowali bądź masowo szli do niewoli<sup>52</sup>.

<sup>52</sup> Bardziej szczegółowo zob.: W. Hrynewycz, *Napad Niemczyzny na SRSR i kryza lojalności szcodo stalinskoho reżymu w Ukraini* [w:] *Polityczna istorija Ukrainy XX stolittia*, t. 4: *Ukraina u Druhij switowij wojny (1939–1945)*, s. 131–144.

W moim przekonaniu, autor również nazbyt pesymistycznie ocenia nastroje panujące w podziemiu w latach 1944–1945 (dobierając w tym celu odpowiednie dokumenty) (s. 434–436). W rzeczywistości w roku 1945 powstańcy pomimo dotkliwych ciosów zadanych im przez sowiecką machinę represyjną czuli się dosyć pewnie. We wsiach odbywały się masowe mityngi, latem i jesienią 1945 r. przeprowadzano rajdy na terytorium Czechosłowacji, Zakarpacia, obwodu żytomierskiego i winnickiego (w tym ostatnim, nieopodal Koziatyna, uwolniono więźniów z eszelonów wiozących ich na Sybir). Na Słowacji w październiku 1945 r. partyzanci ukraińscy prowadzili rozmowy z przedstawicielami władz lokalnych. Powyższe fakty nie wpisują się w obraz powszechnego pesymizmu, który nakreślił doktor Grzegorz Motyka. Pod wpływem lokalnych porażek u wielu pojawiało się oczywiście rozczarowanie, było ono jednak raczej chwilowym nastrojem, pozostającym bez wpływu na pragnienie kontynuowania walki. Gdyby w roku 1945 w kierownictwie podziemia panowała rozpacz, ruch oporu zostałby pokonany w ciągu kilku miesięcy, nie zaś dziesięć lat później.

W rozdziale siódmym znajdujemy przekrojowe omówienie zmagania między podziemiem ukraińskim a Armią Czerwoną (s. 437–452). Badacz w porządku chronologicznym opisuje najważniejsze starcia między oddziałami UPA a oddziałami Armii Czerwonej, podaje dane statystyczne dotyczące napadów, opisuje zasadzkę na generała Watutina, ataki na kolej etc.

Sporo uwagi historyk poświęca atakom partyzantów na placówki administracji sowieckiej i organów bezpieczeństwa (s. 452–474). Omawia m.in. większość znanych akcji UPA na tzw. rajcentry (stolice rejonów). Badacz jednak błędnie stwierdza, że napady powstańców na Otynię oraz Nadworną w listopadzie 1945 r. były ostatnimi operacjami tego rodzaju. 30 listopada 1945 r. UPA zaatakowała jeszcze Delatyn, a 2 grudnia 1945 r. Tyśmienicę. Ostatni raz, jeśli wierzyć danym A. Bedrija, członkowie podziemia ukraińskiego napadli na rajcentr we wrześniu 1950 r. Opanowali miasteczko Mukaczewo na Zakarpaciu, zabijając dwóch oficerów – mjr. Urałowa i kpt. Gołdakowa<sup>53</sup>.

Kwestią niezwykle dyskusyjną są tzw. akcje likwidacyjne, o których jest mowa na stronach 471–474. Wydaje się, że badacz potraktował ten problem nazbyt schematycznie, nie uwzględniając jego najważniejszych aspektów.

Po pierwsze: absolutnie nie można zapominać, że podziemie ukraińskie prowadziło walkę nie z demokratycznym, lecz z totalitarnym państwem, jednym z najokrutniejszych oraz najbardziej perfidnych reżimów w dziejach świata. Walkę z reżimem, który totalnie przenikał do wszystkich zakamarków ludzkiego życia, który nie pozostawiał człowiekowi nawet jego duszy i myśli, bo także nad nimi rozciągał swą kontrolę ideologiczną. Można było jedynie mu się skutecznie przeciwstawić, próbując blokować wszelkie formy sowietyzacji społeczeństwa (nawet jeżeli na pozór nosiły one znamiona postępu cywilizacyjnego). Sowiecka szkoła, komsomoł, rusyfikacja, sowiecki patriotyzm nie były jakimiś niewinnymi zjawiskami – stanowiły „komórki rakowe” niepohamowanie niszczące ukraiński organizm narodowy, pasożytujące na jego zdrowych organach i je zabijające. Żaden kompromis nie wchodził w rachubę. Podziemie (niezależnie od tego, czy ukraińskie, litewskie, estońskie czy łotewskie) starało się zablokować ich ekspansję,

<sup>53</sup> A. Bedrij, *OUN i UPA*, New York–London–München–Toronto 1983, s. 43.

zwalczyć je, uniemożliwić dotarcie do zdrowych organów. W tych warunkach podziemie także musiało sprawować totalną kontrolę nad sytuacją, w przeciwnym razie kontynuowanie walki nie byłoby możliwe. Po drugie: grozę bolszewickiego terroru – wywózki ludzi na Sybir w środku zimy, tysiące rozstrzelanych i pomordowanych w więzieniach – ludność Ukrainy zachodniej poznała już podczas pierwszej okupacji bolszewickiej. I nie zapomniała jej w ciągu trzech lat okupacji niemieckiej – to zaś czyniło podziemie bezkompromisowym. Z punktu widzenia zachodniego Ukraińca władza bolszewicka była zła, diabelska, antychrześcijańska, religijna ludność organicznie jej nie znosiła, a walka z nią (nawet najbardziej zacięta) wydawała się czymś naturalnym. Tym bardziej (po trzecie), że bolszewicy wróciwszy tu w roku 1944 r., nie zachowywali się inaczej niż w latach 1939–1941. Z ukraińskim ruchem powstańczym rozprawiali się nie to że okrutnie, ale bezwzględnie okrutnie. Z mapy każdego obwodu zachodnioukraińskiego znikwały dziesiątki wsi i setki chutorów, powstańcy byli publicznie zabijani, torturowani, znęcano się nad ich zwłokami. Reakcja podziemia była adekwatna do sytuacji. Po czwarte: należy pamiętać o specjalnych akcjach prowokacyjnych specśłużb sowieckich, w których następstwie z rąk ounowców ginęli niewinni ludzie; o podrabianych dokumentach; o fałszywych (podszywających się pod partyzanckie) grupach. Nie mając dziś dostępu do tajnych dokumentów znajdujących się w archiwach rosyjskich, nie jesteśmy w stanie miarodajnie stwierdzić, kto, kiedy i na czyj rozkaz mordował. Po prostu nie wiemy, kto przeprowadzał egzekucje, będąc członkiem podziemia, a kto będąc podwójnym agentem. Skądinąd wiadomo o przypadkach, kiedy zbrodnie popełniali byli powstańcy zwerbowani do specgrup NKWD, sądzeni później za nie jako upowcy w procesach pokazowych. Należy również pamiętać o pseudoprowidach OUN, które brały pod kontrolę grupy przedstawicieli podziemia i wykorzystywały je „na oślep”, wydając różne zbrodnicze rozkazy. Po piąte: protokoły z przesłuchań ounowskich esbeków przez NKWD nie powinny być traktowane jako wiarygodne źródło historyczne (na takie materiały autor po raz kolejny bezkrytycznie powołuje się na stronie 471).

Wszystko to warto mieć w pamięci, kiedy omawia się akcje likwidacyjne powstańców ukraińskich. Nie można tego czynić bez powyższych zastrzeżeń – mechaniczne wyliczenie liczby osób i rodzin zgładzonych przez podziemie nie pozwoli zrozumieć całego tragizmu i grozy sytuacji, w której naród ukraiński prowadził bezkompromisową walkę o swe prawo do istnienia. Notabene, wiele z tych okrucieństw, których władze sowieckie dopuszczały się na Ukrainie zachodniej, badacz opisuje w kolejnych podrozdziałach rozdziału siódmego (s. 474–502), ale ponieważ sprawa akcji likwidacyjnych podziemia i perfidnych oraz bezlitosnych metod walki z nim poruszana jest w różnych miejscach (nie zaś omówiona kompleksowo), czytelnik może mieć trudności z ułożeniem z nich w całościowego obrazu wydarzeń.

Opisując walkę sowieckich specśłużb z ukraińskim podziemiem w latach 1944–1945, historyk znów, niestety bezkrytycznie, odwołuje się do źródeł sowieckich. Nie wchodząc w szczegóły, zwróć jedynie uwagę na dane liczbowe, przedstawione w zakończeniu podrozdziału ósmego, gdzie stwierdza się, iż – według oficjalnych danych strony sowieckiej – zabito, schwytano bądź zatrzymano ponad 361 tys. powstańców, członków podziemia, dezertów, mężczyzn, ukrywających się przed poborem do wojska (s. 502). Uczony słusznie zauważa, że są to liczby porażające (zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, iż życie straciło ponad 103 tys.

członków podziemia, zatrzymano ponad 110 tys. osób, a poddało się ponad 50 tys.). W żadnym miejscu jednak danych tych nie komentuje, chociaż nie ulega wątpliwości, iż większość zabitych i aresztowanych była zwykłymi, cywilnymi obywatelami, w żaden sposób nie związanymi z podziemiem.

Ósmy rozdział swej monografii doktor Grzegorz Motyka poświęcił działalności nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego na terytorium USRR między rokiem 1946 a 1950. Otwiera go przekrojowe omówienie sytuacji na Ukrainie po zakończeniu II wojny światowej – autor wspomina m.in. o zrujnowanej gospodarce, sztucznym głodzie w latach 1946–1947, likwidacji Cerkwi greckokatolickiej (s. 503–506). Kolejnym ważnym tematem, podjętym w tym rozdziale, są wydarzenia tzw. wielkiej blokady zimą 1945/1946 r. (s. 506–511). Zasadniczo ów niezwykle ważny etap historii ukraińskiego ruchu powstańczego przedstawiono w sposób wyważony i w moim przekonaniu w miarę obiektywny. Jedyne, z czym nie można się zgodzić, to podana liczebność wojsk sowieckich zaangażowanych w te operacje. Autorzy ukraińscy na ogół oceniają liczbę oprawców jako znacznie wyższą. Nie ulega wątpliwości, że skuteczne blokowanie tak wielkiego obszaru przez oddziały armii sowieckiej i wojsk wewnętrznych w sile ponad 80 tys. ludzi było fizycznie niemożliwe.

Warto byłoby również, moim zdaniem, uzupełnić opis wydarzeń „wielkiej blokady” o bodaj najbardziej znane akty barbarzyństwa, którego dopuszczali się funkcjonariusze wojsk wewnętrznych na ludności cywilnej i powstańcach wziętych do niewoli.

Znaczne straty poniesione przez podziemie w trakcie „wielkiej blokady” dowiodły, że prowadzenie walki wielkimi oddziałami partyzanckimi jest nieskuteczne. W latach 1946–1947 kierownictwo ukraińskiego ruchu oporu istotnie zmieniło taktykę, starając się przystosować ją do nowych realiów. O tych właśnie zmianach i o dalszym przebiegu konfliktu traktuje kolejny podrozdział rozdziału ósmego monografii (s. 511–525). Z informacji przedstawionych w pracy wyraźnie wynika, iż mimo sporych trudności i przeszkód partyzanci zdołali zachować znaczne siły i byli w stanie podejmować potężne akcje oporu przeciwko kontynuowaniu sowietyzacji ziem zachodniej Ukrainy.

W monografii znajdziemy też ogólne dane na temat działalności ounowskiego podziemia na centralnej i wschodniej Ukrainie (s. 525–526). Zagadnienie to jest bardzo słabo opracowane w historiografii, jednak autor mógłby zwrócić większą uwagę na nieliczne omówienia działalności ruchu oporu po wojnie, np. w obwodzie sumskim, zaporoskim czy dnipropropietrowskim. Ich autorzy na ogół opierają się na dokumentach zgromadzonych w obwodowych archiwach dawnego KGB i już choćby z tego względu prace te zasługują na zainteresowanie<sup>54</sup>.

Kilka podrozdziałów rozdziału ósmego (s. 526–542) zostało poświęconych działaniom sowieckich organów represji, wymierzonym w ruch oporu w la-

<sup>54</sup> D. Kudela, *Dnipropetrowci w UPA* [w:] *Ukrajński wyzwoleńcy*, t. 1, Lwów 2003, s. 87–96; H. Iwanuszczenko, *Dejaki fakty dijalnosti OUN i UPA na Sumszczyni* [w:] *Ukrajński wyzwoleńcy*, t. 3, Lwów 2004, s. 261–273; *idem*, *Dokumenty represywno-karalnych orhaniu, jak dżereło wyuczennia dijalnosti OUN ta UPA na terytoriji Sumškoji oblasti*, „Wyzwoleńcy Szlach” 2006, nr 9, s. 116–126; J. Szczur, *Orhанизacijna struktura ouniwškoho pidpilla na terytoriji Zaporižkoji oblasti w roky nimeckoji okupaciji (1941–1943)*, „Wyzwoleńcy Szlach” 2006, nr 2, s. 104–111 i in.

tach 1946–1947. Autor przeanalizował w nich zmianę taktyki organów represji w walce z podziemiem, omówił niektóre operacje antypowstańcze z tego okresu (s. 526–531). Dziwi jednak jego szczere przekonanie, jakoby kierownictwo sowieckie w na serio walczyło ze zbrodniami swoich funkcjonariuszy, popełnianymi na ludności cywilnej (s. 528). Nie ulega dla mnie wątpliwości, że – jak to zawsze było w Związku Sowieckim – pod hasłem „przestrzegania praworządności socjalistycznej” usuwano ze stanowisk ludzi niewygodnych dla władzy. Łamiących „sowieckie prawo i konstytucję” karano wybiórczo i epizodycznie. Kogoś sądzono za przestępstwa, za które (albo za jeszcze gorsze) ktoś inny otrzymywał urzędowe nagrody. System, który jest w swej istocie przestępczy, który stosuje terror wobec ludności cywilnej, który pozwala brać zakładników, zabijać bez wyroku sądowego, skazywać na śmierć całe narody, nie może przestrzegać jakiegokolwiek praworządności. Aresztowanie czy ukaranie kilku lejtnantów nie zmieniało sytuacji, a stanowiło wyłącznie tradycyjne sowieckie mydlenie oczu.

Dosyć szczegółowo w monografii omówiono akcję wysiedleńczą przeprowadzoną przez Kreml na Ukrainie zachodniej (s. 533–538). Można jednak mieć wątpliwości, czy należy ją porównywać z akcją „Wisła”, jak uczynił to badacz. Akcja polskich komunistów miała inny cel i objęła praktycznie całą ludność ukraińską pozostałą w powojennej Polsce. Wysiedlenia z Ukrainy zachodniej, przeprowadzane pod koniec lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych XX w., bardziej przypominają deportacje z Ukrainy centralnej i wschodniej, organizowane przez bolszewików w latach kolektywizacji wsi. Pewne zastrzeżenia budzą również przywołane dokumenty radzieckie, świadczące o „popieraniu” przez ludność polityki deportacyjnej. Cytowany na stronie 537 Grigorij Pietrow z obwodu drohobyckiego nie był rzecz jasna autochtonem, lecz przysłanym ze wschodu „specjalistą”, dlatego mógł wspierać deportację. Takie rzeczy należałoby jednak jakoś skomentować, w przeciwnym razie powstaje wrażenie, że wieś zachodnioukraińska podzieliła się na dwie równe części – zwolenników i przeciwników deportacji. W rzeczywistości jednak opowiadała się za nimi absolutna mniejszość (po kilka współpracujących z władzami rodzin w każdej wsi). Jeszcze dzisiaj pamięta się tych ludzi, a współmieszkańcy bynajmniej nie darzą ich szacunkiem.

Kończąc temat deportacji, historyk w ogólnym zarysie przedstawia proces kolektywizacji wsi zachodnioukraińskiej. Zasadniczo materiał nie budzi kontrowersji, dziwić może jednak wniosek autora: „Kolektywizacja na Ukrainie zakończyła się szybciej niż na Białorusi, gdzie opór podziemia był słabszy. Każe to powątpiewać w prawdziwość twierdzenia, że działalność UPA choćby opóźniła kolektywizację na Ukrainie” (s. 542). Rzecz w tym, iż Białoruś nigdy nie była najważniejszym regionem rolniczym w ZSRR, w związku z czym kolektywizacji w tej republice ani w latach trzydziestych, ani pod koniec lat czterdziestych XX w. nie prowadzono w takim tempie jak na Ukrainie. Rolnictwo białoruskie, podobnie jak litewskie, miało swoją specyfikę – na zachodniej Białorusi przeważały gospodarstwa chutorowe, one zaś, porzucane pośród wielkich obszarów leśnych i bagien, nie mogły być łatwym obiektem szybkiej kolektywizacji. Gdyby na Ukrainie zachodniej nie działało podziemie, kolektywizacja w tym regionie zostałaby przeprowadzona jeszcze wcześniej ze względu na jego ważne znaczenie w produkcji rolniczej całej Ukrainy – „spichlerza ZSRR”.

Końcowe podrozdziały rozdziału ósmego zostały poświęcone walce partyzantów w latach 1948–1950. Badacz, zachowując ujęcie chronologiczne, analizuje najważniejsze wydarzenia w podziemiu ukraińskim w omawianym okresie. Dużo miejsca poświęca zwłaszcza zjednoczeniu OUN-B na Wołyniu, przeprowadzonemu przez nowego przywódcę Wasyla Hałasę w latach 1948–1949 (s. 543–544), sytuacji w kierownictwie ruchu oporu (s. 545–546), relacjom między podziemiem a mieszkańcami wsi (s. 546–547), walce z kolektywizacją i sowietyzacją regionu (s. 547–553), reorganizacji i działalności sotni UPA, które przebiły się na terytorium ZSRR z Zakerzoniu (s. 553–559). Historyk bardzo szczegółowo zajmuje się sprawą zamordowania Hawryły Kostelnyka i Jarosława Hałana, pokrótce analizując najważniejsze wersje okoliczności tych zamachów, omawia podziemną walkę w latach 1948–1950 i śmierć przywódcy podziemia Romana Szuchewycza (s. 560–576). Chciałoby się jedynie dodać, że operacja „unieszkodliwienia” Szuchewycza nie przebiegła zgodnie z planem – wskutek złej koordynacji działań sowieckiego bezpieczeństwa nie zdołała schwytać dowódcy UPA żywego. W obliczu faska tego planu upadł projekt spektakularnego wykorzystania jego śmierci – wręczania nagród państwowych etc.; jedynie nieznanый sierżant, który ranił generała UPA (w niektórych dokumentach figuruje on jako Muchitdinow, niekiedy zaś ukrywa się pod skrótem P-k) otrzymał „premię” w wysokości 1000 rubli wraz z podziękowaniami. Za sukces MBP mogło uznać przejście z konspiracyjnego mieszkania Szuchewycza cennych dokumentów ounowskich, zwłaszcza tajnej instrukcji „Osa-1” (wskazówek dla legalizujących się członków podziemia), instrukcji dotyczącej tworzenia silnego kontrwywiadu, zajmującego się wykrywaniem sowieckiej agentury, szyfrów etc.<sup>55</sup>

W rozdziale dziewiątym Grzegorz Motyka rozpatruje działalność podziemia ukraińskiego w okresie powojennym poza granicami USRR. Co całkiem zrozumiale, najwięcej uwagi autor poświęca działalności podziemia na Zakerzoniu (s. 577–591). Uznany za jednego z najlepszych badaczy działalności podziemia ukraińskiego w Polsce powojennej, autor w sposób dość wyważony opisuje niezwykle złożone wydarzenia związane z walką Ukraińców przeciwko komunistycznej władzy polskiej na Zakerzoniu. W pełni można zgodzić się z jego twierdzeniem, że akcja „Wisła” była potrzebna nie po to, by zlikwidować UPA, ale po to, by rozwiązać „problem” mniejszości ukraińskiej w Polsce (s. 590). Mimo to w podrozdziale poświęconym walce na Zakerzoniu wyraźnie zabrakło szczegółowego ukazania zbrodni, dokonywanych w komunistycznej Polsce na ukraińskiej ludności cywilnej. Gdy w monografii były omawiane wydarzenia z lat 1943–1944 na Wołyniu, olbrzymia liczba szczegółowych opisów akcji antypolskich stwarzała wrażenie, że UPA powstała wyłącznie do walki z Polakami. Z kolei gdy autor zatrzymuje się na terytorium w okresie, w którym to Ukraińcy straszliwie cierpieli wskutek polskiego terroru, ogranicza się, niestety, do stwierdzeń ogólnikowych.

Dość szczegółowo opisano aktywność UPA w Czechosłowacji (s. 592–604). Najbardziej kontrowersyjna wydaje się teza przedstawiona na stronie 593. Chodzi o tzw. rajd UPA z 2–13 grudnia 1945 r. na terenie Czechosłowacji i żydowski pogrom w Kolbasowie. Mimo iż badacz wie, że rajd ten nie został odnotowany w żadnym dokumencie podziemia, przypuszcza, że bojówka SB mogła

<sup>55</sup> D. Wiedieniejew, J. Szapował, *Roman Szuchewycz: tajemnicia zahybeli*, <http://www.kongres.org.ua>.



go przeprowadzić bez wiedzy swego dowództwa. W moim przekonaniu teza ta wymagałaby przedstawienia ważkich dowodów. To, co się wówczas wydarzyło, nie wpisuje się w ogólny obraz zachowania ukraińskich powstańców na Słowacji. Po pierwsze, zważywszy na ogromne znaczenie propagandowe tych rajdów, zawsze zachowywali się oni wobec miejscowej ludności bez zarzutu. W sytuacji, gdy żydowski pogrom dalby wrogiej propagandzie znakomity materiał, a własną walkę naraziłby na ogromne szkody, jest mało prawdopodobne, by jakaś nieznana grupa tak zasadniczo przeciwstawiła się generalnej linii kierownictwa podziemia. Po drugie, wszystkie rajdy UPA na terytorium Czechosłowacji odbywały się w porze letniej. Tymczasem przemieszczanie się po obcym terenie zimą, gdy na śniegu pozostają ślady, byłoby zachowaniem nielogicznym. Po trzecie zaś, natychmiast po napaści owej nieznanej (rzekomo powstańczej) grupy na Kolbasov władze Czechosłowacji utworzyły specjalny oddział ochrony pogranicza „Janosik”, który miał uniemożliwić „oddziałom UPA i ludności ukraińskiej uchylającej się od przesiedlenia” przedostanie się na terytorium Czechosłowacji (s. 593). Operatywność ta, moim zdaniem, świadczy o tym, że napad na Kolbasov była prowokacją czechosłowackich, polskich bądź sowieckich specsłużb, mającą stać się dla rządu w Pradze (wówczas jeszcze nie całkiem komunistycznego) usprawiedliwieniem udziału w zwalczaniu mniejszości ukraińskiej w Polsce. Była ona także na rękę kierownictwu sowieckiemu, gdyż właśnie wkrótce po nim wojska wewnętrzne NKWD nawiązały ściśle kontakty z armią czechosłowacką, dzięki czemu specsłużby sowieckie mogły jeszcze swobodniej poruszać się po tym kraju. I wreszcie, wciągnięciem Czechosłowacji w walki z banderowcami były również zainteresowane władze komunistyczne w Warszawie.

Powstaje pytanie, co jest bardziej logiczne: zakładać, że napadu dokonał nieznany oddział SB (wbrew instrukcjom kierownictwa podziemia, bez poinformowania o tym kogokolwiek, ze szkodą dla prowadzonej przez siebie walki itd.), czy był on dziełem specsłużb jednego spośród trzech państw zainteresowanych jego przeprowadzeniem? Prawdziwość pierwszej hipotezy wydaje się mało prawdopodobna.

Omówienie działalności podziemia ukraińskiego na Białorusi (s. 604–607) w odrębnym podrozdziale jest nieco sztucznie, biorąc pod uwagę, że właściwie nie różniła się ona od aktywności partyzantów na wołyńskim Polesiu. O ile podziemne struktury na Białorusi nie były odcięte od centrów dowodzenia granicą państwową (jak to było w przypadku Polski), działały głównie na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców (w odróżnieniu od Czechosłowacji), o tyle trudno mówić o jakiejś specyfice działalności podziemia w tym regionie. Jedyne, o czym warto byłoby wspomnieć, to nieudany rajd dwunastoosobowej grupy powstańców na czele z „Rybakiem”, dowódcą OUN-B na rejon Kamienia Koszyrskiego, przez terytorium Białorusi na Litwę w 1950 r. Grupa rajdowa dotarła wówczas jedynie w okolice Mińska i została zmuszona do powrotu na Wołyń. W przygotowaniu tego rajdu aktywnie uczestniczył, oprócz dowódców okręgu łuckiego i kowelskiego (O. Sawyrii oraz W. Sementucha), dowódca okręgu brzeskiego „Borys”<sup>56</sup>.

<sup>56</sup> W. Wiatrowycz, *Rejd ukrajnińskich powstanciw na Prybaltyku* [w:] *Ukraiński wyzwoleńcy ruch*, t. 1, Lwów 2003, s. 149.

Zamykający książkę rozdział dziesiąty traktuje o ostatnim etapie (lata 1950–1960) walki nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego w ZSRR (s. 608–650). Badacz analizuje zmiany w jego dowództwie po śmierci Szuchewycza (s. 608–612), walkę zbrojną oraz nowe metody jego zwalczania, wprowadzone przez organa MBP i MSW ZSRR (s. 612–622). Osobno rozpatruje działalność i konflikty wewnętrzne w łonie emigracyjnej OUN-B, a także jej kontakty z wywiadami państw zachodnich (s. 622–627) i sowieckie operacje kontrwywiadowcze (s. 627–632). W tym miejscu trzeba zauważyć, że badanie tej problematyki jest niezwykle trudne, ponieważ baza źródłowa, do której badacze mają dostęp i na której muszą się opierać, nie obejmuje dokumentów specjalskich zachodnich, materiałów dotyczących działalności agentury radzieckiej w środowisku emigracyjnej OUN etc. Z tych powodów ów fragment dziejów nacjonalizmu ukraińskiego pozostawia więcej pytań niż odpowiedzi.

Na uznanie zasługuje podjęta przez doktora Grzegorza Motykę próba zrozumienia złożonych okoliczności aresztowania Wasyla Halasy i Wasyla Kuka (s. 632–637), a także omówienie przez niego najważniejszych momentów walki nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego w sowieckich obozach koncentracyjnych (s. 638–641).

Dwa ostatnie podrozdziały rozdziału dziesiątego dotyczą wydarzeń, związanych z likwidacją ostatnich ognisk oporu zbrojnego wobec reżimu sowieckiego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i w 1960 r. (s. 641–649). Pisząc o nich, badacz także posiłkuje się oficjalnymi danymi na temat strat po obu stronach (s. 649–650). Niestety, inne statystyki niż sowieckie nie istnieją, w nie zaś można wierzyć jedynie z pewnym zastrzeżeniem. Wypada tu podkreślić, że straty sowieckie (szczególnie wojskowe) prezentują się tak skromnie po prostu dlatego, iż wielu spośród tych, którzy stracili życie w walce z podziemiem ukraińskim, podciągnięto pod inne kategorie ofiar. Na przykład w żadnym opracowaniu wydanym w epoce sowieckiej z powodów ideologicznych nie znalazła się wzmianka, iż generał Watutin zginął z rąk powstańców – można zatem powątpiewać, czy został on w tej statystyce uwzględniony. Takich przypadków było prawdopodobnie znacznie więcej. Na różnych cmentarzach kijowskich często można spotkać groby sowieckich oficerów, na których widnieje rok śmierci 1947, 1948, 1949 czy następne lata. Gdyby ZSRR stracił w walce z OUN i z UPA zaledwie ponad 8 tys. żołnierzy (łącznie z członkami „istriebitielnych batalionów”), to takich mogił na nekropoliach Kijowa nie byłoby chyba aż tak wiele.

W końcowej części monografii znajdujemy wiele podsumowań (s. 651–660). Te rozważania autora można podzielić na kilka grup: krótki przegląd dyskusji toczących się w środowisku uczonych i polityków ukraińskich na temat miejsca i roli OUN oraz UPA w historii ukraińskiej i współczesności; problem walki podziemia na dwa fronty; kwestia racjonalności powojennej walki zbrojnej z uwagi na ogrom strat; ocena antypolskich akcji UPA.

Sprawa uznania partyzantów ukraińskich za bojowników o niepodległość nie jest oczywiście na dzisiejszej Ukrainie problemem historycznym, lecz politycznym, związanym z wciąż trwającymi procesami narodotwórczymi. Doktor Grzegorz Motyka przywołuje pogląd prof. Wołodymyra Łytwyna, wedle którego problem OUN i UPA to jakoby **jedyn**e zagadnienie historyczne różnie postrzegane przez obywateli ukraińskich (s. 651–652). Pozwolę sobie nie zgodzić się

z tą tezą. W praktyce bowiem mieszkańcy współczesnej Ukrainy mają odmienny stosunek do wszelkich kontrowersji historycznych. Dzieje Ukrainy w oczach dwu niemal sobie równych grup ukraińskiego społeczeństwa przedstawiają się skrajnie odmiennie. Dla połowy Ruś Kijowska to średniowieczne państwo ukraińskie, dla drugiej połowy – kolebka „trzech bratnich narodów”; dla jednych kozactwo to lokomotywa w budowaniu nowych form ukraińskiej państwowości, dla drugich zaś – lokomotywa w walce o „zjednoczenie z narodem rosyjskim”; dla jednych hetman Mazepa to bohater, dla drugich – zdrajca; dla jednych wydarzenia lat 1917–1921 to walka o niepodległość przeciwko agresji bolszewickiej Rosji, dla drugich – „wojna domowa”; dla jednych – II wojna światowa, a dla drugich – „wielka ojczyzniana”; dla jednych UPA to bohaterowie, dla drugich – „bandyci”; dla jednych ZSRR to „więzienie narodów”, dla drugiej połowy – „nasza potężna Ojczyzna”; dla jednych rozpad ZSRR to święto, dla drugich – tragedia. Obywatele Ukrainy mają skrajnie odmiennie poglądy na przeszłość i diametralnie odmiennie widzą przyszłość. Połowa Ukrainy widzi swój kraj w NATO i UE, druga połowa – w sojuszu z Rosją oraz w przestrzeni azjatyckiej. Połowa Ukrainy chciałaby, aby oblicze kulturowe naszego kraju było ukraińskie, druga zaś – rosyjskie. Tragedia współczesnej Ukrainy polega na tym, że równoległe mamy u siebie dwie nacje polityczne – ukraińską i rosyjsko-sowiecką. Te dwa narody różnie postrzegają przeszłość, różnie oceniają teraźniejszość i mają różne oczekiwania wobec przyszłości. Korzenie tego stanu sięgają jeszcze XIX stulecia, kiedy na terytorium imperium rosyjskiego rozpoczął się proces formowania nowoczesnych narodów. Rosyjski projekt narodowy miał wszelkie szanse, by całkowicie wchłonąć Ukraińców. Jednak tak się nie stało – głównie dlatego, że imperium Romanowów było zacofane i słabo zurbanizowane. Niemniej rosyjski projekt narodowy praktycznie zwyciężył w miastach (co było jedną z głównych przyczyn porażki ukraińskiej państwowości w latach 1917–1921). W znacznie szybszym tempie formowanie się dwu równoległych nacji przebiegało w epoce sowieckiej. Z jednej strony ukraińskość nie była całkowicie zabroniona, dzięki czemu ukraiński projekt narodowy mógł się w ograniczonym zakresie rozwijać, z drugiej zaś – przyśpieszona modernizacja społeczeństwa, szybka urbanizacja, rozwój środków masowej informacji i propagandy przyniosły zwycięstwo projektu rosyjsko-sowieckiego w wielkich ośrodkach przemysłowych na południu i wschodzie Ukrainy, gdzie z miejscowych Ukraińców, a także Żydów, Greków, Serbów, Bułgarów, Rumunów i nowo przybyłych Rosjan ukształtowała się grupa narodowa o rosyjskiej świadomości kulturowej, politycznej i historycznej.

Z powyższych względów sprawa uznania na współczesnej Ukrainie OUN i UPA za organizacje narodowyzwoleńcze jest niezwykle ważna dla wzmocnienia ukraińskiego projektu narodowego. To drugi pod względem ważkości problem – pierwszym jest uznanie Wielkiego Głodu z lat trzydziestych za ludobójstwo. Jeżeli władza radziecka dopuściła się na Ukraińcach zbrodni ludobójstwa, oznacza to, że nie była ona ukraińska, lecz wroga – zatem okupacyjna. W konsekwencji logiczne będzie uznanie za bohaterów wszystkich, którzy z tą nieludzką władzą w taki czy inny sposób walczyli. Obydwa problemy – ukraińskie podziemie i Wielki Głód – potencjalnie mogą zniszczyć historyczny fundament legitymizujący istnienie na Ukrainie narodu rosyjsko-sowieckiego. Przewyciężenie ustalonych schematów historycznych winno doprowadzić do stopniowej dezorientacji

oraz dezintegracji rosyjsko-sowieckiej nacji politycznej na Ukrainie i dać państwowości ukraińskiej jako takiej szansę przetrwania.

Pytanie, który z „frontów” walki był dla ukraińskiego ruchu oporu ważniejszy – polski czy niemiecki – należy moim zdaniem rozpatrywać kompleksowo. Relacje OUN i UPA z Niemcami zmieniały się w zależności od sytuacji na frontach II wojny światowej. Podziemie ukraińskie, podobnie zresztą jak polskie, rozumiało, że najwygodniejszą sytuacją dla emancypacji narodowej stworzy wzajemne wyczerpanie się w zmaganiach imperialnych potęg – niemieckiej i rosyjskiej. Dlatego też taktyka obu ruchów konspiracyjnych była podobna: zachować maksimum sił dla decydującego wystąpienia – i była ona bezpośrednim skutkiem przeniesienia doświadczeń z I wojny światowej na wydarzenia lat czterdziestych. Pamiętając walkę o Galicję w latach 1918–1919, Ukraińcy i Polacy starali się nawzajem maksymalnie osłabić, by w momencie kryzysu w walczących ze sobą krajach zapanować na spornym terytorium. Przewaga polskich kadr w aparacie administracyjnym i gospodarczym Wołynia i Polesia w latach okupacji niemieckiej spowodowała ściśle przemieszanie się w walce ukraińskiego podziemia „frontów” antypolskiego i antyniemieckiego. Kiedy antagonizm ukraińsko-polski osiągnął apogeum, polskie podziemie stało się na Wołyniu taktycznym sojusznikiem Niemców w walce z UPA. „Front” antypolski również splótł się z „frontem” walki z czerwonymi partyzantami, którzy na Wołyniu i Polesiu często występowali w roli sojuszników Polaków. Dlatego Polacy cierpieli właściwie zarówno z powodu nieustępliwej polityki swego rządu oraz podziemia, jak i z powodu zbytnej, zdaniem Ukraińców, współpracy z niemieckimi organami władzy oraz z partyzantami sowieckimi. Wobec powyższego – rozstrzygnięcie, który z „frontów” był ważniejszy, jest praktycznie niemożliwe. Ukraińska Powstańcza Armia powstała do walki ze wszystkimi siłami stojącymi na przeszkodzie utworzeniu państwa ukraińskiego, a nie wyłącznie z Polakami, jak to się niekiedy przedstawia, niemniej wydarzenia układały się tak, że różne „fronty” konfliktu splótły się w tak szczelny i krwawy węzeł, iż bardzo często trudno je rozdzielić. Należy pamiętać jednak o tym, iż w perspektywie historycznej walka z Niemcami czy nawet z rosyjskimi bolszewikami nie stanowiła dla Ukraińców ważnej części dziejów narodowych, podczas gdy wielowiekowa wrogość z Polakami utrwaliła się wręcz na poziomie mentalności, co sprawiło, iż antagonizm przybierał tak ostre formy. Z tego powodu błędem jest widzieć w tragedii ukraińsko-polskiej z lat II wojny światowej wyłącznie następstwo niesprawiedliwej polityki narodowościowej polskich rządów w międzywojniu czy wpływu radykalnego nacjonalizmu ukraińskiego (o czym była już wyżej mowa). Starcie między Ukraińcami a Polakami w latach czterdziestych było bowiem finałem wieloaktowego dramatu historycznego. Pomimo swej bezwzględności pozwala on jednak dzisiaj współczesnym pokoleniom Ukraińców i Polaków trzeźwo ocenić przeszłość – by błędy te nie zostały powtórzone w przyszłości.

Ocena racjonalności walki zbrojnej z sowieckim reżimem ma, moim zdaniem, dwa aspekty – materialny i moralny. Z pierwszego punktu widzenia (zważywszy na rozmiar strat) walka ta mogłaby zostać uznana za absurdalną. Niemniej kapitał moralny zdobyty w walce z Sowietami był niezbędnym dla kształtowania wartości narodotwórczych. Pytanie o sens walki pozbawionej perspektyw jest stare jak świat. Czy warto bronić swego honoru i godności, życia i godności swoich

bliskich wówczas, gdy nie widać szans na zwycięstwo? Dla normalnego człowieka to pytanie retoryczne. Wszystkie tyranie utrzymywały się przy władzy dzięki temu, że budziły strach, że bano się z nimi walczyć, że ludzie się do nich przystosowywali, deformując swoją psychikę i skazując siebie oraz swoich potomków na długoletnie niewolnictwo. Próba usprawiedliwiania własnego konformizmu dążeniem do zachowania sił, po to, by użyć ich w innych formach walki, wydaje się mało przekonująca. Skuteczna walka z reżimem sowieckim, prowadzona metodami pokojowymi nie była w czasach Stalina możliwa, ocalenie przed terrorem komunistycznym było nierealne, ponieważ wynikał on z samej istoty tej ideologii. Tak czy inaczej – byłyby kolektywizacja, deportacje, aresztowanie inteligencji itd. Dowodzą tego losy Ukrainy naddnieprzańskiej. W latach dwudziestych Ukraińcy zaniechali oporu wobec reżimu, poddali się NEP-owi, oszukańczej ukrainizacji i tzw. korenizacji, a skutkiem tego były deportacje i głód na wsi oraz terror wobec inteligencji. Urzeczywistniając utopijną ideę budowy komunizmu, bolszewicy represjonowali jedna po drugiej „wrogie klasy”, do których zaliczali nieskolektywizowane chłopstwo z jego „instynktem własności prywatnej” oraz przywiązaniem do zasad rynku, „zgniłą burżuazyjną” inteligencję i każdego, czyj stan posiadania był większy niż proletariusza. Zachodni Ukraińcy, wśród których dominowali chłopci oraz „burżuazyjna” inteligencja, nie mogli uniknąć represji. Zresztą, przywódcy podziemia ukraińskiego mieli przed oczami niedawny tragiczny los europejskich Żydów. To, że Żydzi nie podjęli masowego oporu zbrojnego przeciw Holocaustowi, nie sprawiło, że zginęło ich mniej. Ich pasywność pozostała bez wpływu na podjętą przez obłąkańczych fanatyków decyzję o „oczyszczeniu” świata od „żydowskiej dżumy”.

Kończąc tę (jak się okazuje – obszerną) recenzję, chciałbym wyrazić nadzieję, że monografia doktora Grzegorza Motyki da nowy impuls badaniom nad ukraińskim ruchem wyzwolenicznym, dziejami nacjonalizmu ukraińskiego zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Tylko wytrwale pracując, otwarcie dyskutując o problemach naszej przeszłości, możemy – Ukraińcy i Polacy – zrozumieć nawzajem swoje punkty widzenia, a dzięki temu kiedyś przewyciężyć narosłe przez stulecia stereotypy.

Iwan Patrylak

IWAN PATRYLAK (ur. 1976), absolwent studiów historycznych w Narodowym Uniwersytecie Kijowskim im. Tarasa Szewczenki, obronił dysertację doktorską: *Dijalnist' OUN(B) w 1940–1942 rokach (wijs'kowyj aspekt)*. Od 2001 r. pracownik oddziału Najnowszej Historii Ukrainy w Narodowym Uniwersytecie Kijowskim im. Tarasa Szewczenki. Autor i współautor 85 artykułów, broszur, monografii: m.in. *Wijs'kowa dijalnist' OUN(B) w 1940–1942 rokach* (Kyjiw 2004), *Organizacija Ukrajins'kich Nacionalistiw i Ukrajins'ka Powstans'ka Armija* (Kyjiw 2005) i zbiorów dokumentów: *Dijalnist' SB OUN(B) w 1940-ch rokach* (Kyjiw 2003), *OUN w 1941 roci*, *OUN w 1942 roci* (Kyjiw 2006). Autor licznych artykułów zamieszczanych w ukraińskich pismach naukowych. W kręgu badawczych zainteresowań autora są: Ukraina w czasie II wojny światowej oraz ukraiński ruch wyzwoleniczny od lat dwudziestych do pięćdziesiątych XX w.